Nr 190. Kraków, Piątek 26 Kwietnia 1912. Rok XXXI

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów zamiejscowych 1572. Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 h.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — **Agencya J. Hopcas** i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Krug. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schallek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załącznik** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Postępy niemczyzny.

Z Górnego Śląska dochodzi znowu smutna i bolesna dla sprawy polskiej wiadomość. Oto w powiecie zabrskim (Zabrze), położonym w centrum tamtejszego okręgu przemysłowo-fabrycznego, nie wolno więcej odbywać polskich wieców i zgromadzeń publicznych, albowiem podług spisu ludności z 1910 pruska statystyka urzędowa nie doliczyła się tam 60 proc. Polaków, a, wiadomo, że wedle ustawy niemieckiej tylko w tych powiatach dozwolone są publiczne obrady w języku polskim, gdzie ludności polskiej jest co najmniej 60 proc.

Tamtejsze dzienniki polskie, omawiając ten fakt podnoszą, że klęska ta jest gorszą od utraty kilku mandatów poselskich. I mają zupełną słuszność. Spis ludności z 11 maja 1908 roku wykazywał bowiem jeszcze taką liczbę ludności polskiej w tym powiecie, że władze pruskie nie mogły przystąpić do zastosowania tej strasznej ustawy. W przeciągu dwóch lat niespełna nastąpił tam niestety do zapisania tak znaczny ubytek polskości, że budzić on musi jak największe obawy i powolną troską przejmuje każdego Polaka o przyszłość tej dzielnicy polskiej, w której niemczyzna w ostatnich kilku latach zaznacza tryumfalne pochody, a polskość cofa się krok za krokiem.

Nie ulega wątpliwości, że przyczynili się do tego nadużycia przy spisie ludności, ale nadużycia te miały niewątpliwie miejsce także w roku 1908, a jednak nie zdołały zredukować liczby Polaków poniżej 60%. Nadużycia były tam zjawiskiem zwykłem i nie znikną tak prędko z widowni publicznego życia; z tem liczyć się należy. Już ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego na Górnym Śląsku zgotowały nam bardzo przykrą i bolesną niespodziankę, bo pozbawiły nas jednego mandatu poselskiego, a wykazały ubytek około 28.000 głosów polskich w porównaniu z wyborami w r. 1907, wzmacniając tem samem pozycyę Niemców, a osłabiając w tym samym stopniu sprawę polską.

Na ten bolesny objaw zwracała uwagę cała prasa polska we wszystkich trzech zaborach. Dzisiaj nowa nas klęska spotyka. A pamiętać należy, że powiat zabrski należy do katowicko-zabrskiego okręgu, który w roku 1903 wybrał i wprowadził pierwszego posła do Koła polskiego. Radość z tego powodu była powszechną w całej Polsce, sprawa śląska była na ustach wszystkich i bardzie śmiało wskazywano na to, że ta nasza dzielnica Piastowska, którą Niemcy przez długi szereg lat uważali już za pewną i niezdobytą swoją placówkę, budzi się do życia polskiego. Było to, po kilku latach, taki przykry zawód i taka bolesna niespodzianka!

Stosunki na Górnym Śląsku są niezwykle skomplikowane, praca nad budzeniem poczucia świadomości narodowej w ludzie, od wieków oderwanym od pnia macierzystego, idzie trudniej, aniżeli w Księstwie Poznańskiem lub w Prusach Zachodnich. — Przedewszystkiem polityka szkolna rządu pruskiego straszne czyni wyłomy wśród ludu polskiego, bo niezależnie tam zarzadze rodzice rozmawiają z sobą po polsku, ale dzieci ich ani czytać, ani pisać po polsku nie umieją i nawet w obcowaniu z własnymi rodzicami posługują się niemczyzną.

Ale ta okoliczność właśnie pobudzić powinna działaczów śląskich do tem większej czujności, do skupienia i wytężenia wszystkich sił około ratowania polskiej sprawy na Górnym Śląsku. Oby ostatnie wybory i bolesna świeżo sprawa w powiecie zabrskim, były pod tym względem nauką i przestrogą!

Po wczorajszych wyborach.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 kwietnia.

Organ partyi chrześc.-socyalnej, „Reichspost", tryumfuje z powodu wczorajszego zwycięstwa partyi chrześc.-socyalnej, która straciła tylko trzy mandaty w kuryi IV. „Reichspost" wyraża też zdanie, że przez wczorajszy wynik wyborów Wiedeńczycy „zdobyli znowu Wiedeń", i wyrwali go z rąk zwycięzców przy wyborach do Rady państwa w czerwcu z roku. Dziennik dziękuje przy tej sposobności radykałom niemieckim za poparcie, dzięki któremu chrześc.-socyalni zawdzięczają większość wczoraj osiągniętych mandatów.

Prasa postępowa natomiast przyznaje, że wynik wczorajszych wyborów pozostaje istotnie w tyle po za nadziejami chrześc.-socyalnych, jednak mimo to widzi w nim znaczny postęp na drodze do usunięcia rządów chrześcijańsko-społecznych w Wiedniu. Dzienniki tej barwy są pewne, że nie minie rok, a Rada miejska z chrześc.-społeczną większością okaże się niemożliwą, i pociesza się upadkiem jednego z przywódców chrześc.-socyalnych, Bielohlawka.

„Arbeiter Zeitung" sądzi, że wynik wczorajszych wyborów nie jest wcale dowodem zmartwychwstania partyi chrześc.-socyalnej, lecz jest wynikiem rozpaczliwej walki, jaką ta partya prowadziła o swoją egzystencyę. Upadek partyi chrześc.-społecznej jest pewny, i jest tylko kwestyą najbliższego czasu.

Zarówno „Arb. Ztg." jak i dzienniki wolnomyślne podnoszą niebywałe nadużycia popełnione wczoraj przez chrześc.-społecznych i niespodziewane poparcie, jakiego doznali chrz.-socyalni ze strony radykałów niemieckich i Czechów. Cyfry z wczorajszych wyborów są dowodem niezwykłego przesunięcia się sił w przeciągu dwóch dni. Podczas gdy w pierwszy dzień wyborów, we wtorek, oddano na przeciwników partyi chrześc.-społecznej 81.000 głosów, liczba ta spadła wczoraj nagle na 72.000 głosów, natomiast głosy, oddane na partyę chrześc.-społeczną, podskoczyły wczoraj nagle z 67.000 na 76.000, z czego jasno wynika, że otrzymała ona zupełnie niespodziewany sukurs.

Po wyborach odbyły się w kilku dzielnicach miasta różne manifestacye, zwłaszcza w drugiej dzielnicy, gdzie demonstrowano przeciw dotychczasowemu radnemu Bielohlawkowi. W czasie tych demonstracyi aresztowano posła socyalistycznego, Hillebranda, którego jednak później wypuszczono na wolność.

Dzienniki obustronne wzywają do rozstrzygającej batalii w drugiej kuryi, do której Wiedeń wybierać będzie w poniedziałek 48 radnych.

Sytuacya w Radzie państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 kwietnia.

(Czesi wobec ustawy wojskowej. — Stała większość parlamentarna).

Zarówno w Izbie posłów, jak i w komisyach, prace postępują teraz dość szybko. Największa uwaga koncentruje się teraz na obradach komisyi wojskowej. Czesi dotąd nie zdeklarowali swojego stanowiska i zajmują na razie stanowisko wyczekujące. Czesi czekają, aż rząd rozpocznie z nimi rokowania, celem pozyskania ich głosów, które są niezbędne do uchwalenia ustawy wojskowej wymagającej niezwykłej większości, bo większości dwóch trzecich. Czesi zrzekają się z tego powodu obstrukcyi i wszelkich wniosków odraczających, wiedząc, że bez ich głosów ustawa wojskowa nie może być zatwierdzona.

Co tyczy rokowań o utworzenie stałej większości w parlamencie, to zdaje się, że rząd odstąpił teraz od zamiaru przeprowadzenia takich rokowań ze względu na chwilowo niekorzystny stan rokowań ugodowych czesko-niemieckich.

Z Koła polskiego.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 kwietnia.

(Sprawozdanie prezesa Koła dra Leo o sprawach bieżących. — Minister Długosz o drogach konkurencyjnych. Koło wobec ustawy o oficyantach i pomocnikach kancelaryjnych. Przeciw ustawie o pokątnem pisarstwie. — Koło i przesilenie marszałkowskie).

Prezes dr Leo oświadcza, że w sprawie upaństwowienia szkół średnich T. S. L. w Białej od 1 września 1911 wpłynęło do Koła przeszło 200 petycyj z kraju. Rada szkolna kraj. uchwaliła już przedłożyć ministerstwu wniosek o upaństwowienie gimnazyum realnego w Białej, zaś w kwestyi seminaryum nauczycielskiego zarządzone zostały przygotowawcze czynności celem korzystnego załatwienia tej sprawy tak dla Kęt, jak i dla Białej. W jednem z tych miast będzie seminaryum, zaś w drugiem szkoła fachowa, co odpowie życzeniom konferencyi poselskiej, odbytej podczas ostatniej sesyi sejmowej.

W przyszłym tygodniu, przed drugiem czytaniem w Izbie przedłożenia o pragmatyce służbowej, odbędzie się dla tej sprawy posiedzenie Koła, na którem p. Stesłowicz imieniem komisyi złożył szczegółowe sprawozdanie, poczem zapadnie uchwała Koła.

Prezydent ministrów zawiadomił prezesa Koła, iż z funduszów ministerstwa rolnictwa rząd wyasygnował 400.000 K na dalszą akcyę zapomogową celem zakupna paszy, ponadto przyrzekł rząd pomoc na naprawę dróg i budowę mostów uszkodzonych przez powodzie.

Prezydyum Rady Narodowej donosi prezesowi Koła, że komisya wykonawcza Rady uchwaliła przyjąć propozycyę Rady narodowej czeskiej co do wspólnego rozpatrzenia stosunków polsko-czeskich na Śląsku Cieszyńskim i w tym celu wyznaczyła 4 delegatów do wspólnej z ośmiu członków składać się mającej komisyi, która ma rozważyć, w jakich miejscowościach i w jakich sprawach możliwe jest ugodowe załatwienie sporów. Na delegatów Rady wybrani zostali dr Ernest Adam, wiceprezes T. S. L., dr Antoni Górski, prezes organizacyi obrony kresów zachodnich, ks. Józef Londzin i pastor Franciszek Michejda ze Śląska.

Wydział krajowy, na podstawie wyników ankiety w sprawie projektu państwowej ustawy o chorobach zakaźnych, domaga się przeprowadzenia w projekcie odpowiednich poprawek. Prezes wzywa członków odnośnej komisyi, aby podczas obrad wpłynęli na zmianę projektowanej ustawy. Z takiem samem wezwaniem zwraca się do członków komisyi w sprawie projektów ustawy o ochronnem wychowaniu i o prawie karnem dla młodzieży, zalecając uwzględnienie petycyi, wniesionej do Izby przez krakowską sekcyę krajowego komitetu dla spraw ochrony dzieci i Rady opiekuńczej m. Krakowa.

W kwestyi gospodarstwa drogowego w kraju, w szczególności budowy dróg konkurencyjnych, oraz konserwacyi i przebudowy dróg powiatowych i gminnych I. klasy, musi Koło, zdaniem prezesa, wdrożyć odpowiednią akcyę, aby część ciężarów przenieść na państwo, powiaty bowiem nie są w stanie pokryć wzrastających w zastraszający sposób wypatków drogowych. Sprawa posiada pierwszorzędne znaczenie nietylko dla powiatów, lecz również dla całej akcyi uprzemysłowienia kraju, gdyż wygórowane dodatki do podatków utrudniają niezmiernie zakładanie nowych, zwłaszcza fabrycznych przedsiębiorstw przemysłowych.

W końcu oznajmia prezes, że w sprawie założenia uniwersytetu ruskiego odbyło prezydyum Koła konferencyę z prezydentem ministrów i ministrem oświaty. Rząd stwierdził ponownie, iż bez porozumienia się z Kołem, tej sprawy, jak wogóle żadnej sprawy, dotyczącej stosunków polsko-ruskich, załatwiać nie będzie. Komisya parlamentarna odbyła posiedzenie, w którem wzięli udział profesorowie uniwersytetu lwowskiego. Zapowiedzieli oni nadesłanie memoryału do Koła. — Parlamentarna komisya nie podejmie, bez wyraźnej uchwały Koła, żadnych kroków w sprawie uniwersytetu ruskiego, ważność jej bowiem wymaga, aby została rozpatrzona gruntownie i ze wszystkich stron na plenarnem posiedzeniu Koła.

W dyskusyi nad powyższym sprawozdaniem prezesa zabierali głos w sprawie dróg pp. Goetz, Korytowski, Abrahamowicz, Kozłowski, Czaykowski i Rauch.

Minister Długosz wyjaśnia, iż uznając doniosłość akcyi budowy dróg konkurencyjnych w Galicyi zajął się nią gorliwie po objęciu urzędowania, a obecnie ma nadzieję, że uzasadnione żądania Wydziału krajowego będą uchwalone na konferencyi, którą niebawem zwoła ministerstwo robót publicznych na wypadek gdyby w drodze pisemnej nie można było uzyskać porozumienia.

Na wniosek posła Goetza zapadła uchwała:

„Koło polskie poleca prezydyum, aby wpływem swoim wyjednało u rządu w najkrótszym czasie pełne uwzględnienie żądań Wydziału krajowego w sprawie budowy i utrzymania dróg konkurencyjnych".

P. Kozłowski dziękuje prezesowi za wyjaśnienia w stanie sprawy uniwersytetu ruskiego. Mowca rozumie oświadczenie prezesa w ten sposób, że zanim Koło poweźmie decyzyę, ani prezydyum, ani komisya parlamentarna, ani żaden z reprezentantów stronnictw, do Koła należących, nie przesądzi sprawy założenia uniwersytetu zarówno co do miejsca jak i co do czasu.

P. Dębski przyłącza się do tego oświadczenia.

Na wniosek p. Germana uchwalono jednomyślnie głosować w Izbie w sprawie oficyantów i pomocników kancelaryjnych za ustawową regulacyą stosunków służbowych tej kategoryi funkcyonaryuszów, zgodnie z wnioskiem komisyi, opartym na referacie p. Marckhla.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto większością głosów wniosek p. Średniawskiego, aby członkowie komisyi prawniczej Koła oświadczyli się w komisyi Izbowej przeciw projektowi nowej ustawy o pokątnem pisarstwie.

Najbliższe posiedzenie Koła wyznaczył prezes na dziś na godz. 12 w południe w sprawie za powiedzianego ustąpienia marszałka krajowego hr. Badeniego.

Rzeź nad Leną.

W dalekiej tajdze sybirskiej, nad ogromną Leną, w oddaleniu 2.000 kilometrów od najbliższego ogniska cywilizacyi t. zw. „europejskiej", od Irkucka, kaprys przyrody rozsypał hojnie ziarenka, a nawet całe bryłki, czystego złota. Przypadkiem przed laty, przez półdzikich koczowników i uciekających z katorg syberyjskich „brodiagów" odkryte złoto, ściągnęło tutaj rychło tłumy ludzi, żądnych szybkiego i łatwego wzbogacenia się. W dziewiczym lesie syberyjskim, z pod grubych pokładów gnijących liści i próchnicy, w łożyskach rzeczek i potoków, zaczęto coraz więcej wygrzebywać żółtego kruszcu.

Niebawem zapasy jego okazały się tak wielkiemi, pola złotem przez naturę zasiane tak rozległemi, że także wielki kapitał uznał za godne siebie zająć się wydobywaniem tych skarbów. Przed dwudziestu blisko laty powstało akcyjne Towarzystwo kopalń złota nad Leną i zaraz zaczęło dawać nadzwyczajne zyski. Akcye „leńskie" stały się ulubionym papierem na giełdach petersburskiej i moskiewskiej. W pogoni za ogromnemi dywidendami zaczęli kupować te złotodajne papiery najrozmaitsi potentanci rosyjscy, wśród których nie brakowało także członków rodziny carskiej.

W miarę, jak akcye Towarzystwa Leńskiego przechodziły w coraz wyższe, wpływowsze i „szlachetniejsze" ręce, ono samo stawało się tem więcej niezależnem od wszelkich ustaw, nawet tak wadliwych, jak rosyjskie, i przeistaczało się coraz bardziej w „państwo w państwie", a raczej w „satrapię w satrapii".

Jednym z najbardziej energicznych dyrektorów Towarzystwa jest baron Günzburg. Od jego imienia nazwano tę satrapię nadleńską „państwo barona Günzburga" stało się przysłowiowem. U jego rozległych granic kończyła się władza państwa carskiego, przed nim drżała wszelka moc gubernatorska, która miała do wyboru: albo brać łapówki i milczeć, albo gadać i — natychmiast na rozkaz z Petersburga wylecieć. Tamtejsi bowiem wysoko postawieni akcyonaryusze nie lubią, aby im, przez stosowanie jakichkolwiek ustaw, zmniejszano dywidendy. Korzystając z tych przywilejów całkowitej nietykalności, zarząd kopalń eksploatował nie tylko pokłady złotodajne, ale także i tę rzeszę robotniczą, która w poszukiwaniu pracy i chleba zebrała się aż tutaj, w tych puszczach leśnych, ze wszystkich końców Rosyi.

Robotników wyzyskiwano w sposób zupełnie niemiłosierny. Nie tylko płacono im mało, ale i to, co im „płacono", nie otrzymywali oni w gotówce, ale w przekazach, czyli t. zw. „talonach" na sklepy spożywcze Towarzystwa, w których wyłącznie mogli zakupować żywność. W ten sposób ograbiano robotników nie tylko wprost na płacy, ale jeszcze oszukiwano ich na przymusowo sprzedawanych im towarach. Baraki, w których robotnicy mieszkają, urągają najprymitywniejszym wymaganiom hygieny i wygody. Warunki pracy w zimnych, wilgotnych i ciemnych sztolniach są fatalne. Bezpieczeństwo życia i zdrowia robotników zupełnie zaniedbane. Praca, trwająca po 12 godzin na dobę. A koroną tego wszystkiego jest wymuszona na robotnikach zgoda na to, że w zatargach swoich z zarządem nigdy nie będą się zwracali do sądów państwowych.

Ze studyów naukowych.

(Dr Michał Sobeski: „Interludya"[1]).

W dziedzinie naszej współczesnej literatury naukowej, prace dra Michała Sobeskiego, należą do tych nielicznych, które mogą i powinny budzić żywsze zainteresowanie nietylko u nielicznej garstki zawodowców, lecz także wśród szerszego ogółu.

Świeżo wydany tom studyów „Z pogranicza sztuki i filozofii" p. t. „Interludya", potwierdza słuszność tej uwagi w całej pełni. Moment ten nadaje książkom autora „Wyspy Cytery" odrębne znaczenie i wytycza równocześnie drogi, na których mają spełnić swe zadanie. Treść i natura poruszonych zagadnień, nakładają obowiązek zajęcia się niemi na tych, którzy w zakresie filozofii lub estetyki pracują zawodowo; zaś postawa, jaką zajmuje autor wobec swego przedmiotu świadomie i celowo, sprawia, że prace jego pozwalają usunąć mnóstwo zawiłych i niepokojących wątpliwości tym licznym bądź co bądź jednostkom, którym zależy na pogłębianiu swej artystycznej kultury i podnoszeniu swego myślowego poziomu. Na dnie tego pozornego rozdwojenia charakteru prac, zawartych zwłaszcza w „Interludyach", kryje się ich największa zaleta. Książka ta, nie przestając być naukową, jest zarazem dostępną szerokim kołom niefachowym. Przymiot ten jest w pracy naukowej, bodaj najtrudniejszym do osiągnięcia. Stąd rzadki do tego stopnia, że trafiwszy nań, z trudnością go rozpoznajemy i nie wiemy co z nim począć. Zazwyczaj odmawiamy dziełom, posiadającym tę zaletę, tytułu naukowych; aby zaś uczynić zadość „władzy sądzenia", uznajemy je za wytwory dyletantyzmu lub z drugiej strony, o ile chodzi o autora, którego przynależność do państwa nauki nie ulega wątpliwości, zaliczamy je w poczet dzieł, mających na celu t. zw. popularyzacyę wiedzy.

Jedną z przyczyn tej trudności odróżnienia prawego dzieła nauki od ponętnych częstokroć owoców upozowanego naukowo amatorstwa, jest fakt, żeśmy odwykli od prostoty w dziełach naukowych, żeśmy prawie zapomnieli o twórczych cechach umysłu naukowego, które są nieodzownym warunkiem i wyłącznem źródłem prostoty i jasności. Sprawiła to druga połowa ubiegłego wieku, która — jako okres specyalizacyi poszczególnych odłamów i gałęzi wiedzy — wysunąwszy na pierwszy plan drobiazgową erudycyę, uznawszy ją za naczelny warunek naukowości, podcinała w zarodku skrzydła myśli, sposobnej do szerszych lotów i odmawiała wszelkiej wartości koncepcyom, przekraczającym na razie granice czystego doświadczenia i rozsadzającym ramy empirycznego stwierdzania prawidłowości zjawisk.

Takie jednostronne uprzywilejowanie erudycyi, kosztem momentu twórczości, musiało z konieczności doprowadzić do błędnego pojmowania naukowego charakteru danych dzieł, do opacznego pomięszania środków i celu. Zdaje się, że nie będzie razić przesadą twierdzenie, iż dzieło naukowe stało się obrazem pracowni uczonego, czemś w rodzaju biblioteki, w której osoba uczonego zeszła do roli biernego regestratora. Postawa ta, racyonalna w pewnej mierze odnośnie do niektórych nauk przyrodniczych, odbiła się szkodliwie w dziedzinie nauk humanistycznych (Geisteswissenschaften), gdzie dzięki niej cała praca zogniskowała się w szeregu nauk z istoty swej pomocniczych. Filologiczne dociekania, bibliografię, krytyczną analizę tekstów i źródeł, posunięto ze stopnia środków do godności celu, nie pomnąc, że najintenzywniej i najracyonalniej uprawiona i użyźniona gleba nie wyda plonu, dopóki łona jej nie zapłodni siew nowych, zdolnych do wzrostu i rozrostu myśli.

Przypominanie tak pospolitego, prawie banalnego faktu, może się wydać na pierwsze wejrzenie zbytecznem. Zbędność ta znika z chwilą, gdy sobie uprzytomnimy, że budząca się coraz powszechniej świadomość tego niewłaściwego stanu rzeczy, stała się w ostatnich czasach bodźcem poważnej dyskusyi. Bo nie czem innem, jeno właśnie wymownym wyrazem rozbudzonej tęsknoty za twórczością w nauce, jest walka o metodę, tocząca się głównie w Niemczech i we Francyi, a dążąca do wyzwolenia nauk humanistycznych z więzów wszechmocnej metody przyrodniczej. Rzecz jasna, że celem tej walki nie jest zerwanie lub bezwzględne potępienie wypróbowanych środków; chodzi tylko o sprowadzenie ich do właściwego poziomu; aby nie zakrywały sobą istotnych celów, chodzi — innemi słowy — o stworzenie nowej, swoistej metody, któraby w wymienionej grupie nauk, przywróciła twórczości należne jej znaczenie i stanowisko.

Usiłowań w tym kierunku nie brakło wprawdzie w epoce, którą dziś możemy bez wahania uznać za minioną; lecz wysiłki te, podejmowane bez systemu, odosobnione i nie związane z jakimś głębszym, organicznym ruchem, skazane były siłą rzeczy na krótki żywot. Jedyny wyjątek na wielką skalę stanowi Nietzsche; lecz właśnie ten przykład mimo swej wyjątkowości jest wielce zastanawiający i pouczający. Dwadzieścia lat wstecz, nikt nie ośmieliłby się twierdzić, że dzieła Nietzschego mogą i będą posiadać epokowe znaczenie dla nauki. Uznawano je powszechnie za wytwory chorobliwej wyobraźni. Dziś natomiast nikomu nie jest tajnem, że np. Nietzscheańska koncepcya Greka-Dyonizyjczyka wywołuje znaczny przewrót w naszem dotychczasowem pojmowaniu duszy Hellady i, co nas tu w pierwszym rzędzie obchodzi, że oparta ona jest na sumiennych i gruntownych studyach naukowych, a dalej, że ostatnie dziesięciolecia przyniosły szereg zjawisk, skutkiem których twórczość Nietzschego przestała być wypadkiem odosobnionym, a stała się zwiastunką nowej, poczętej już epoki.

Jakkolwiek bowiem wspomniana powyżej walka o metodę może trwać jeszcze długo, jakkolwiek dotychczasowe jej wyniki muszą przejść próbny ogień i uledz niejednej zmianie, to jednak nie trudno stwierdzić, że odnośne nauki zaczynają już wkraczać na te nowe, nieutorowane drogi. Tyczy się to przedewszystkiem estetyki i historyi. W każdej z tych dziedzin pojawiają się dzieła, poczęte z ducha nowego kierunku, każda może się poszczycić niejednym twórczym umysłem, który w lot chwyta istotę nowego ruchu i dąży do jego ugruntowania. Postawa ogółu wobec takich dzieł i ich twórców jest zwykle jednostronną i to w dwojakim kierunku; jedna część, dla której dotychczasowe bóstwa stały się pustemi i bezdusznemi schematami, witać je zwykła z bezkrytycznym entuzyazmem; druga, nie odczuwająca potrzeby zmiany, zaskiepiona w martwych szablonach, stanie w szeregach zaciętej opozycyi. Dla pierwszych metoda historyczna Windelbanda i Rickerta, czy metoda intuicyjna Bergsona, mogą się stać wprost objawieniem; drudzy będą w nich widzieć awanturniczy zamach na naukowość, możliwą, ich zdaniem, tylko w granicach metody przyrodniczej. Dzięki tej jednostronności, obie strony, mimo biegunowej rozbieżności założeń, mogą w rezultacie popełnić podobny błąd w stosunku do dzieł z ducha nowej metody poczętych.

O ile bowiem zwolennicy starej metody, odmówią tym dziełom wręcz tytułu naukowych, o tyle drudzy — w tym wypadku entuzyaści — nie zdając sobie jeszcze dokładnie sprawy z istoty nowej metody, gotowi są również zrezygnować z postulatu naukowości, nie pomnąc, że bez względu na taką lub inną metodę, sprawdzianem naukowości jest zawsze tylko prawda. Zajść więc tu może zjawisko analogiczne do tego, jakie tak często powtarza się w dziejach sztuki, zwłaszcza przy narodzinach nowego kierunku. Zjawisko to występuje tem silniej, im potężniejsze indywidualności występują do walki. Tak samo bowiem, jak w sztuce tak i w nauce, indywidualność uczonego odgrywa w odnośnym wypadku wybitną rolę. Twórcy dzieł, powstałych pod znakiem nowej metody, dążąc świadomie do przeciwstawienia się kierunkowi, który zwalczają, starają się z natury rzeczy o jak największą jasność i prostotę, by nowe myśli mogły trafić do jak największej ilości umysłów.

(Dok. nast.)

Floryan Sobieniowski.

[1]) Z powodu książki dra Michała Sobeskiego p. t. „Interludya". Z pogranicza sztuki i filozofii. Kraków-Warszawa. 1912. G. Gebethner i Ska.

Cały system wynagradzania robotników, jak i cały stosunek administracyi do nich, był i jest jednem wielkiem naruszeniem ustaw, nawet w Rosyi obowiązujących. Ale w carstwie bar. Günzburga nie obowiązywały żadne prawa, z wyjątkiem jednego prawa — maksymalnej dywidendy dla akcyonaryuszów. Doprowadzeni do rozpaczy robotnicy kopalniani, w liczbie 6000 ludzi, urządzili w połowie marca strajk. Żądania, jakie postawili, dowodzą najlepiej, że tym biedakom nie śniło się nawet o żadnej polityce, że w głowie żadnego z nich nie powstała nawet myśl o jakimś buncie, lub rewolucyi.

Chcieli oni tylko żyć na sposób trochę przynajmniej zbliżony do ludzkiego i dlatego żądali, aby im zarobki wypłacano w gotówce, a nie talonami, aby nie zmuszano ich do kupowania w sklepach Towarzystwa, aby zabezpieczono ich zdrowie i życie, wreszcie aby zwrócono im przysługujące każdemu człowiekowi prawo uciekania się przed krzywdą i bezprawiem pod opiekę sądu państwowego. Rokowania nad temi postulatami, które nawet administracya gubernialna uznała za słuszne, ciągnęły się mimo to już przeszło miesiąc wśród całkowitego spokoju, nad którym czuwała, wybrana przez robotników, komisya strajkowa. Jednakowoż zarząd kopalń nie chciał się zgodzić w gruncie rzeczy nawet na te żądania strajkujących. Spełnienie ich byłoby zmniejszyło dochody towarzystwa. A tu zbliżał się czas dorocznego obrachunku wypłaty dywidend i stałych remuneracyj dla zarządu.

Nie przerywając więc kunktatorskich rokowań, sprowadzono równocześnie wojsko i komendę nad nim oddano rotmistrzowi żandarmeryi Treszczence, znanemu z wielu robót prowokatorskich i bydlęcej krwiożerczości. Gotowy plan stłumienia strajku brutalną siłą i zalania go krwią, już był opracowany. Chodziło tylko o sprowokowanie sposobności do jego wykonania. Zadanie to wziął na siebie Treszczenko. Rozejrzawszy się w sytuacyi, upatrzył od razu najdrażliwsze miejsce, w które niezwłocznie uderzył. Aresztował mianowicie bez najmniejszego powodu cały strajkowy komitet robotniczy. Aby zaś jeszcze bardziej rozdrażnić rzesze strajkujących, odpowiadał im prowokacyjnemi i brutalnemi groźbami na ich zapewnienia o niewinności aresztowanych. Wreszcie oskarżył komitetowych o tajny spisek rewolucyjny i o przygotowywanie buntu.

Na miejsce dla przeprowadzenia śledztwa zjechały władze sądowe i prokurator. Niewinnych komitetowych prowadzono w oczach robotników pod bardzo silną strażą do przesłuchania. Demonstracya ta odniosła pożądany skutek. Robotnicy bowiem widząc, że ulubieni ich przywódcy i kierownicy rzeczywiście mogą paść ofiarą kłamliwych oskarżeń. postanowili pójść tłumnie do urzędującego w jednym z domów prokuratora, aby mu gremialnie o niewinności oskarżonych złożyć uroczyste świadectwo. Dnia 17 b. m. około południa kilkutysięczna rzesza robotników ruszyła ku domowi, w którym urzędował prokurator. Na kilkaset kroków przed domem zastąpił drogę robotnikom lubiany przez nich inżynier Kulczyński i zaczął im tłumaczyć, że narażają się na wielkie niebezpieczeństwo, bo wojsko jest przygotowane i będzie strzelało. Idący w pierwszych rzędach robotnicy usłuchali perswazyj i chcieli zawrócić, ale z tyłu tłum, o niczem nie wiedząc, parł naprzód. W chwili, kiedy tłum znajdował się w odległości jakich 300 kroków od domu prokuratora, ustawione w pobliżu jego wojsko, na znak dany przez rotmistrza Treszczenkę, dało salwę do tłumu. Robotnicy, prażeni nieoczekiwanemi strzałami, padli na ziemię, ale wojsko nie przestało strzelać. Przeszło dwieście salw, jedna za drugą, padło już do leżących. Przeszło trzysta trupów i drugie tyle ciężko rannych zaścieliło pole złotodajne. Dywidenda na rok bieżący została uratowana. Bezpieczeństwo państwa utwierdzone.

Nawet dla stępionych już nerwów rosyjskiego społeczeństwa, niesłychana ta hekatomba okazała się dość silną, aby niemi boleśnie targnąć. Cała prasa rosyjska, tym razem już bez różnicy kierunków politycznych, uderzyła na alarm, tak, że rząd, który z początku pragnął „nieprzyjemną“ tę sprawę zatuszować, musiał ostatecznie ogłosić prawdę.

W Dumie zgłoszono szereg interpelacyj, na miejsce wysłano z Petersburga komisyę śledczą. Wszystko to jednak z pewnością nic nie pomoże tym robotnikom, którzy z pogromu ocaleli, Jak długo bowiem Rosya będzie taką, jaką jest obecnie, zawsze kwestya dywidendy dla wszelkich książąt i innych potentatów petersburskich będzie bez porównania ważniejszą, niż życie setek jakichś tam robotników w złotodajnej tajdze nad Leną.

Z walki o przemysł krajowy.

Ze sfer przemysłowych otrzymujemy z kraju następujący artykuł.

Od dłuższego czasu krążyły po kraju głuche wieści o wielkiej krajowej fabryce sody, która ma powstać w okolicy Krakowa. Ale dopiero ostatnie tygodnie przyniosły informacyę, że mimo usilnych starań i zabiegów, mimo, że ze wszech miar uzasadnioną jest potrzeba założenia w kraju fabryki sody, czynniki rozwojowi naszego przemysłu nieprzychylne starają się wszelkiemi sposobami udaremnić powołanie zdrowej i wielkiej gałęzi przemysłu krajowego.

Soda ma dziś niezmierne znaczenie w konsumcyi, jeszcze większe w przemyśle, gdyż jest niezbędnym półfabrykatem dla najrozmaitszych przetworów chemicznych. Do siedmdziesiątych lat ubiegłego stulecia wyrabiało się sodę według systemu Leblanca, poczem chemik belgijski Ernest Solvay wynalazł uproszczony system fabrykacyi sody amoniakalnej i on też opanował wszystkie fabryki sody, wzbudował nowe i zrzeszył je w wielki trust światowy. Według dokładnych dat statystycznych Solva'yowski trust zagarnął 80% ogólnej produkcyi sody amoniakalnej całego świata, a choć dawno już zgasły prawa patentu, Solvay, wskutek zmonopolizowania produkcyi sody w swem ręku, czerpie z tej gałęzi przemysłu kilkaset milionów franków rocznego dochodu.

Także w Austryi, na Węgrzech i w Bośni, fabryki sody są od roku 1888 skartelowane i bezpośrednio albo pośrednio w ręku Solvayowskiego trustu. Trust ten, którego ekspozyturę na Austro-Węgry stanowią istniejące we Wiedniu „Zakłady fabryczne Solva'ya spółka produkcyjna z ograniczoną odpowiedzialnością“ potrafił i w naszem państwie zmonopolizować całkowicie produkcyę sody. Mimo, że powstaniu pozakartelowej fabryki nie stoją na przeszkodzie żadne prawa patentu, mimo, że fabrykacya sody nie jest otoczona tajemnicą i dostępną jest dla praktycznego i teoretycznego poznania, każdy projekt założenia nowej pozakartelowej fabryki sody, musi walczyć z przeszkodami niejednokrotnie bardzo niebezpiecznymi.

Potężny bowiem trust Solvaya wszelkich używa środków, by nie dopuścić do powstania pozakartelowej fabryki sody, a śmiałków — jak tego mamy w kraju naszym dowody — wszelkimi środkami zwalcza i niszczy.

Taki los spotkał dwie nasze fabryki sody w Szczakowej i Borku Fałęckim. Pierwszą z nich zamknął w roku 1909, a drugą przejął drogą fikcyjnej dzierżawy umową z dnia 3 kwietnia 1909 roku za rocznym czynszem dzierżawnym w wysokości 450.000 koron, utrzymując dawną firmę „Pierwsza galicyjska fabryka sody amoniakalnej“, a to w tym celu, aby umocnić fikcyę samodzielności wielkiej, krajowej fabryki. Tą samą umową przejął trust Solvayowski wszystkie ciężary wraz z amortyzacyą i zobowiązał się ponosić koszta wszelkich inwestycyj.

I rzeczywiście, jak sam zresztą komunikat Solvayowskiego trustu, podpisany przez dyrekcyę pierwszej galicyjskiej akcyjnej fabryki sody amoniakalnej, zamieszczony w „Czasie“ z d. 5 kwietnia b. r. powiada, kosztem około 6 milionów koron poczyniono inwestycye w „niezależnem i samodzielnem przedsiębiorstwie“, jakiem rzekomo jest fabryka sody w Borku Fałęckim. Pytamy się, czy rzeczywiście właściciele „Pierwszej galicyjskiej akcyjnej fabryki sody amoniakalnej“ uważają nas za tak naiwnych, że chcą w nas wmówić, że dzierżawcy w cudzą własność inwestują miliony, nie będąc równocześnie właścicielami akcyj towarzystwa akcyjnego, wypuszczającego w dzierżawę swój zakład przemysłowy?

Ekspozytura Solvayowskiego trustu w Wiedniu jest „de facto“ właścicielką fabryki sody w Borku Fałęckim, której polską firmę intabulowano z utylitarnych względów, jako fikcyjną właścicielkę, pobierającą roczny czynsz dzierżawny, podczas gdy zarówno ten czynsz, jak i milionowy zysk roczny „Wiedeńskiej spółki Solvayowskiej“, wpływają do kieszeni brukselskich kapitalistów.

Nic więc dziwnego, że skoro pod patronatem Banku przemysłowego i z wybitnym udziałem finansowym jego, Banku ludowego i krajowych sfer przemysłowych, zawiązała się spółka, celem założenia w kraju fabyki sody, trust Solvayowski wszystkie wytężył siły, by w myśl swojej wszędzie wypróbowanej taktyki, w imię swego monopolu, unicestwić ten plan i nie dopuścić do powstania zamierzonego przedsiębiorstwa.

Nie podobna tu wyliczać środków i sposobów walki przeciwko spółce. Ale i rząd, który przez udzielenie lub odmówienie koncesyi na pobieranie soli z kopalni ma w ręku losy nowej fabryki, w sposób niezrozumiały i nieuzasadniony stawiał jedną przeszkodę po drugiej. Z razu twierdził, że nie może dostarczyć potrzebnej ilości soli. Skoro się wykazało, że przy odpowiednich inwestycyach większa wydajność nieprzebranych przecież polskich kopalń dostarczy potrzebnej ilości soli, rząd zasłaniał się brakiem pieniędzy, zrazu miliona 700 tysięcy koron, a następnie trzech milionów, potrzebnych na inwestycye. Spółka okazała gotowość zaliczenia rządowi tych pieniędzy, rozkładając zwrot na roczne raty czyli annuitety, które miały być potrącone z ceny dostarczonej soli. Ale rząd żąda zaliczki bezprocentowej. Na to spółka w interesie rentowności fabryki zgodzić się nie może. I sprawa utknęła.

Pytamy więc teraz: „cui bono“ i dlaczego w chwili, gdy rząd popiera powstanie pozakartelowej fabryki sody amoniakalnej w Monfalcone, nad morzem Adryatyckiem, trudności stawia równocześnie powstaniu podobnego przedsiębiorstwa przemysłowego w naszym kraju? Bez wątpienia jest obowiązkiem rządu, w czasach socyalnej i ekonomicznej opieki państwa, czuwać nad zdrowemi i jasnemi stosunkami w każdej gałęzi przemysłu! Bez wątpienia obowiązek ten w naszym wypadku podkreślają względy na sól, jako na monopol państwowy. Ale wszelkie względy i obowiązki, nawet jak najskrupulatniej pojęte, przemawiają za poparciem nowej fabryki sody ze strony rządu. Soli mamy w bród. Kraj nasz obok Niemiec posiada najbogatsze jej pokłady w Europie.

Chociaż więc prawdziwem jest twierdzenie wspomnianego komunikatu trustu Solvayowskiego, że tylko 20 procent produkcyi istniejącej fabryki w Borku Fałęckim idzie na konsumcyę w kraju, w niczem to jednak nie zmniejsza potrzeby nowej fabryki dla pozakrajowych rynków zbytu. Jako jeden z przykładów podajemy fakt, że produkcya w Austryi nie pokrywa wewnętrznej konsumcyi, bo w roku 1911 import sody do Austryi wynosił około 400.000 cetnarów metrycznych, wartości blisko 7 milionów K.

Skoro tedy kraj nasz ze względu na swoje bogactwa solne może sodę produkować, to założenie własnej fabryki sody staje się obowiązkiem nie tylko ekonomicznym, ale także narodowym. Dość już chyba jesteśmy pod tym względem uświadomieni, abyśmy iść mieli dalej szlakiem przeszłości, która nasze drzewo i naszą naftę w ręce obcych wydała, bogacąc naszych sąsiadów z zachodu. Bogate pokłady węgla Zagłębia krakowskiego Prusacy nam krok za krokiem z rąk wydzierają. Czyż i sól, stare regale królewskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej, ma się także stać źródłem bogactwa dla wszystkich, tylko nie dla nas? Mamy nadzieję, że wszystkie miarodajne czynniki dopomogą do uskutecznienia dzieła podjętego przez nasze finansowe instytucye w kraju.

Apelujemy do silnej zwartością i powagą swoją wpływowej reprezentacyi naszej w Wiedniu, by broniła naszej sprawy energicznie i pomogła jej urzeczywistnieniu. Poda jej niewątpliwie pomocną rękę niestrudzony w pracy dla dobra kraju minister dla Galicyi. Apelujemy do p. ministra skarbu, w którego ręku leżą losy całej sprawy, by jako wybitny fachowiec i znawca stosunków ekonomicznych, jako dobry Polak i obywatel kraju, wagą swego słowa rozstrzygnąć zechciał rzecz na korzyść rodzimego przemysłu.

Krwawe czyny apaszów.

Na Paryż padł znowu popłoch z powodu krwawego czynu jednego z najgroźniejszych apaszów, a śmiało można powiedzieć, że cała Francya do żywego jest oburzona grasowaniem bandy ludzi, dla których życie człowieka nie ma żadnej wartości. To, co się obecnie dzieje w Paryżu i okolicy, jest już klęską społeczną, przeciw której władze muszą wystąpić z całą surowością i bezwzględnością. Społeczeństwo poprze je niezawodnie wszelkiemi siłami.

Nowe czyny krwawe tym razem wykonał osławiony apasz automobilowy Bonnot, przywódca owej bandy, która, jak stwierdzono, ciężko zraniła policyanta Garniera w biały dzień przed dworcem kolei St. Lazare w Paryżu, zamordowała trzech urzędników banku w Chantilly i zrabowała kasę, a wreszcie ciężko zraniła i obrabowała w Paryżu na ulicy Ordener posłańca kasowego Cabyego. Oba te morderstwa rabunkowe zostały dokonane równie w biały dzień. Bonnot, wyborny mechanik, nadzwyczajnie zręczny szofer, mężczyzna ogromnej siły i ślepej odwagi, jest jednym z najgroźniejszych apaszów paryskich. Policya uwięziła całą prawie bandę Bonnota, ale jego nie mogła dostać w swoje ręce. Wreszcie zdawało się, że w dniu 24 b. m. powiodzie jej się ujęcie bandyty — tymczasem Bonnot zdołał uciec, sprawiwszy prawdziwą rzeź pomiędzy ścigającymi go policyantami, a raczej urzędnikami policyi.

Szczegóły krwawego czynu.

Dnia 24 b. m. rano policya paryska otrzymała wiadomość, że Bonnot ukrywa się na przedmieściu Ivry, odległem od Paryża o 4 kilometry. Zastępca szefa policyi bezpieczeństwa Jouin udał się z inspektorami Colmarem i Robertem, tudzież 4 policyantami na przedmieście Ivry, gdzie stwierdzili, że Bonnot ma kryjówkę w jednym z domów przy ulicy de Paris. Zamieszkał mianowicie u znanych anarchistów braci Perin na pierwszem piętrze domku, w którym na parterze mają sklepik bracia Gauzy, również anarchiści.

Około godz. 11 przed południem wymienionego dnia, policya, pod wodzą Jouina przybyła do Gauzych, którym Jouin pokazał przedewszystkiem fotografię Bonnota pytając, czy bracia Gauzy znają tego człowieka. Obaj bracia Gauzy, będący widocznie w zmowie z bandytą, zaprzeczyli. Wtedy Jouin i Colmar udali się na I piętro i zapukali do drzwi, które się natychmiast otworzyły.

Tutaj rozmaite źródła rozmaicie przedstawiają bieg dalszych wypadków, co wcale nie może dziwić, ze względu na zamieszanie, które powstało. Oddajemy głos przedewszystkiem inspektorowi policyi Robertowi, który w tej sprawie może być klasycznym świadkiem:

Gdy weszliśmy na I piętro — opowiada inspektor Robert — Gauzy, jako najemca całego domu, otworzył nam drzwi. W pokoju było zupełnie ciemno, gdyż w oknach były zasłony spuszczone, a zewnątrz okiennice przymknięte. Zaledwie Jouin wszedł do pokoju, rzucił się na niego z ukrycia jakiś człowiek. Jouin chwycił go za gardło i wołał do nas: „Na pomoc!“ Colmar pospieszył z pomocą swojemu szefowi i wtedy wiedzieliśmy, że mamy przed sobą Bonnota. I ja wpadłem do pokoju, widząc atoli, że Gauzy ma zamiar umknąć, musiałem równocześnie tego ptaszka pilnować.

Na ziemi w strasznych uściskach tarzali się Jouin, Colmar i Bonnot. Słyszałem, jak ich głowy uderzały o podłogę. Wreszcie i ja pospieszyłem na pomoc mojemu przełożonemu. W tej chwili huknęło 5 strzałów. Słyszałem okrzyki bolu. Oto Bonnot zdołał wydobyć rewolwer i strzelał do Jouina i Colmara.

Colmar podniósł się nieco i mówił słabym głosem: „Mój stary Robert, żegnaj, umieram“. Po tych słowach padł na podłogę i wyzionął ducha. Kula przez prawe oko dostała się mózgu.

Zwróciłem się do Bonnota, który leżał na ziemi i nie dawał znaków życia. Zbliżam się do niego, a wtedy Bonnot jednym skokiem powstał i rzucił się do drzwi. Chciałem mu zagrodzić drogę, ale otrzymałem od niego potężny cios, a ponieważ nie byłem uzbrojony (!), więc nie mogłem zapobiedz ucieczce. Biegłem za nim i wołałem: „Na pomoc! Chwytać go!“ Ale Bonnot wpadł do sąsiedniego pokoju jakiejś ubogiej staruszki, wypłoszył ją widokiem rewolweru, poczem przez okno dostał się na dziedziniec.

Komisya sądowa.

Natychmiast po tych krwawych wypadkach przybyła na miejsce komisya sądowa, która stwierdziła, że Colmar został tylko ciężko raniony, że natomiast Jouin został zamordowany. Gauzy, który policyę prowadził na piętro, zapewniał przez cały czas, że Bonnota niema w domu. Komisya doszła do przekonania, że Gauzy wiedział o pobycie Bonnota w domu i wiódł urzędników policyi na pewną śmierć. Kiedy Gauzy w kajdankach był prowadzony do aresztu, tłum chciał go zlynczować.

Dalej stwierdzono, że Bonnot udając trupa, zdołał następnie uciec. Policyanci zajęli się rannym Colmarem, a Bonnot przez tę chwilę leżał obok trupa Jouina. Z tej sposobności skorzystał Bonnot i umknął. Mieszkająca obok żona murarza opowiadała, że po strzałach i walce, której nie rozumiała, wpadł do jej pokoju jakiś mężczyzna, zawołał: „Ani słowa, albo strzelam!“, następnie spoglądnął na okno i zażądał prześcieradła. Gdy lokatorka odpowiedziała, że nie ma, ów mężczyzna wyskoczył przez okno i zniknął. Był to Bonnot. Owa kobieta mówiła, że bandyta miał ręce okrwawione. Na oknie znaleziono też ślady krwi. Jest także wersya, że Bonnot jest ranny.

Oprócz Gauzy'ego uwięzieni zostali w Ivry: anarchista Cardi, tudzież Colin, a w Paryżu niejaki Simentoff recte Mounier.

Jouin.

Dzienniki paryskie twierdzą, że Jouin, chcąc się odznaczyć, udał się do Ivry, nie zawiadomiwszy w tem na czas władzy przełożonej. Gdyby zawiadomienia tego prefektura nie otrzymała za późno, byłaby do Ivry przysłała dostateczne siły, ażeby otoczyć szczelnie cały dom i dostać w rece Bonnota w jakikolwiek sposób.

Prezydent gabinetu Poincaré udał się do Ivry i kazał się zaprowadzić do zwłok Jouina. Później odwiedził w szpitalu Colmara, któremu oświadczył, że otrzyma krzyż Legii honorowej za swoje dzielne zachowanie się.

Jouin liczył 40 lat życia i pozostawił wdowę tudzież 15-letnią córkę. Jego poprzednik Blot zginął w podobny sposób, a mianowicie został zamordowany przez włamywacza kościelnego i muzealnego Delaunaya na ulicy Paryża w chwili, gdy chciał go aresztować.

(Tel. „N. Reformy“).

Paryż, 26 kwietnia.

O aresztowaniu apasza Mouniera donoszą, że policya już od kilku dni wiedziała o miejscu jego pobytu, Jouin jednak nie chciał go aresztować, ponieważ chciał się przekonać, z jakiemi osobami przestaje Mounier, który występował pod fałszywem nazwiskiem Simentowa. W ten sposób Jouin wyśledził miejsce pobytu apasza Bonnota i braci Gauzy.

Aresztowanie Mouniera odbyło się bez żadnych trudności, ponieważ Jouin przyszedł do niego niespodziewanie, gdy Mounier leżał jeszcze w łóżku, a browning leżał na stoliku, dość oddalonym od łóżka, tak, że Mounier nie mógł się dostać do niego.

— Ma pan szczęście, że jestem jeszcze w łóżku, inaczej nie byłoby się to panu udało.

O Bonnocie nie ma dotąd żadnych wiadomości. Wątpią, czy znajduje się on jeszcze we Francyi. Stwierdzono, że Bonnot całą noc, podczas której go ścigano, spędził w jednym z grobowców na cmentarzu w Ivry i dopiero na drugi dzień w przebraniu wyjechał z Ivry.

Kronika.

Kraków, 26 kwietnia.

O bilety powrotne do Zakopanego. Wobec zbliżającego się sezonu przejazdu do Zakopanego i stałych wycieczek z Krakowa w Tatry, coraz aktualniejszą staje się sprawa przywrócenia biletów powrotnych do Zakopanego po cenie zniżonej. Lekceważenie tego tak słusznego postulatu publiczności przez ministeryum kolei, jest wprost zdumiewające. Sezon nadchodzi, a o biletach nie tylko że nic nie słychać, ale nawet zniesiono minimalne ulgi w postaci 3-dniowych ulgowych biletów przed każdem świętem i niedzielą.

Od dłuższego czasu w szeregu artykułów podnosiliśmy z naciskiem tę potrzebę, niestety, bez skutku. Podczas gdy zasadą jest wszędzie za granicą, że nabyte ulgi doznają rozszerzenia w miarę rosnącego ruchu i dochodów kolejowych, u nas dzieje się wręcz przeciwnie. Ulgi raz wprowadzone, które istotnie odpowiadały celowi i rozwojowi Zakopanego oraz turystyce tatrzańskiej wielce były pomocne, kasuje się pod pozorem, że kilka osób popełniało przy tej sposobności nadużycia.

Apelujemy raz jeszcze do naszej reprezentacyi w parlamencie, aby w interesie nie tylko Krakowa i Zakopanego, ale całej Polski, podjęła pośrednictwo w Wiedniu i zajęło się aktywowaniem biletów powrotnych do Zakopanego, ważnych przez cały rok. Jest to postulat, który stale podnosić musimy, aż do osiągnięcia pomyślnego i interesom ludności odpowiadającego wyniku.

Posiedzenie krakowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 27 kwietnia b. r. w sali 4 kolegium Novum I p., o godz. 6 wieczorem. Dyr. Bidziński wygłosi referat p. t. „Kilka uwag o najnowszem rozporządzeniu ministerstwa w sprawie egzaminowania, klasyfikowania i nauczania w szkołach średnich“.

W IX Kole T. S. L. mieszczanek krakowskich im. królowej Jadwigi odbyło się tradycyjne Święcone dnia 20 b. m. w „Domu robotniczym“ przy ul. św. Tomasza, w którem wzięło udział wiele gości i członków z rodzinami.

Z uniwersytetu. P. Edward Lecker kandydat adwokacki, rodem z Rzeszowa w Galicyi, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Echa napadu w zakrystyi OO. Jezuitów. — Wczoraj po południu odbyła się w tutejszym krajowym sądzie karnym pod przewodnictwem radcy dra Jasiewicza rozprawa przeciwko Feliksowi Slusarczykowi, który, jak donieśliśmy, dokonał w dniu 1 marca br. w zakrystyi OO. Jezuitów krwawego napadu na braciszka zakonnego Jana Bartkowiaka i ciężko go pokaleczył. Prokuratorya państwa oskarżyła Slusarczyka o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i zbrodnię dokonanej i usiłowanej kradzieży. Obwinionego bronił dr Goldblatt, oskarżenie wnosił prokurator dr Sozański. Rozprawa została odroczoną, ponieważ główny świadek rozprawy, braciszek Bartkowiak, nie dostał wezwania sądowego.

Zbiegli z więzienia. Zarząd karnego zakładu w Wadowicach doniósł do tutejszej policyi, że dnia 25 b. m. wieczorem zbiegli z tamtejszego więzienia podczas robót Julian Dreścik z Krakowa i Kasper Opiela z Proszówek, powiat Bochnia; obaj odsiadywali karę jednorocznego więzienia za zbrodnię kradzieży.

Z kraju.

Groźny pożar Baliny. Piszą nam z Chrzanowa: We środę przed południem z niezbadanej na razie przyczyny wybuchł we wsi Balinie pod Chrzanowem w domu miejscowego włościanina Franciszka Biszty pożar, który wkrótce objął całe gospodarstwo. Z płonącego domu przeniosły się płomienie kolejno na sąsiednie gęsto zabudowane domostwa, których suchy materyał budowlany okazał się nader podatnym dla ognia. Gwałtownie rozszerzający się pożar objął też niebawem kilkadziesiąt zabudowań i z powodu braku na miejscu natychmiastowej, odpowiedniej do jego rozmiarów akcyi ratunkowej, obrócił w perzynę znaczną część wsi.

Dla ratunku pierwsza na miejsce przybyła pod dzielnym kierownictwem swego naczelnika p. Ignacego Rudola, chrzanowska ochotnicza straż pożarna, która bezzwłocznie przystąpiła do akcyi. Z pomocą w dalszym ciągu przybyły ochotnicze straże pożarne z Sierszy, z Luszowic (nowo założona) oraz straż pożarna z rafineryi nafty w Trzebini. Dzięki połączonym siłom straży ogniowych udało się uchronić resztę wsi przed pastwą groźnego pożaru. Pastwą płomieni padło natomiast 30 domów mieszkalnych i 27 stodół wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i po większej części całym dobytkiem nieszczęśliwych pogorzelców. Szkoda wynikła skutkiem pożaru, jak i nędza pozbawionych swych domostw mieszkańców, jest bardzo znaczna. Szczególnie dotkliwą poniósł stratę włościanin Walenty Gładysz, któremu w spalonym domu ogień zniszczył całą oszczędność w kwocie 3000 koron. Pieniądze te miał Gładysz schowane pod podłogą we flaszce.

Pożar trwał przez cały dzień — nad żarzącemi się jeszcze zgliszczami czuwano przez kilkanaście następnych godzin.

Według krążących pogłosek, pożar miał powstać skutkiem nieostrożnego obchodzenia się dzieci z ogniem. Śledztwo prowadzone przez władze co do przyczyn pożaru jest w toku. Zaznaczyć należy, że znaczna część zniszczonych budynków nie była ubezpieczoną.

Szczakowa, 28 kwietnia. (Z Sokoła). Dnia 21 b. m. urządzał Sokół tutejszy „Święcone“. W pięknie przybranej sali, w obecności przeszło 70 druhów i gości zaproszonych, poświęcił zastawione stoły tutejszy katecheta ks. Wł. Bachorz, wygłaszając potem serdeczną i patryotyczną mowę. Następnie prezes Julian Tomaszewski dzieląc się z wszystkimi jajkiem, otworzył uroczysty wieczór, którego nastrój był bardzo podniosły. Toastem „Kochajmy się“, wygłoszonym przez druha A. Bugdanego, zakończył prezes uroczystość, poczem odbyły się tańce. Nadmienić należy, że Sokół tutejszy przeniósł się obecnie do lokalu druha Folg., który bezinteresownie oddał Sokołowi pięknie urządzone boisko, oraz cały swój lokal na potrzeby sokole. Dnia 16 maja urządza Sokół tutejszy uroczysty obchód, ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja, połączony z rocznicą założenia gniazda.

Dąbrowa, 24 kwietnia. (Wieczór kupletowy. — Trzeci Maja)

Wczoraj dał nam p. B. Bronikowski, znany humorysta-śpiewak kilka wesołych chwil, przerywając swoim przyjazdem monotonię życia prowincyonalnego. Dość licznie zebrana publiczność znająca p. Bronikowskiego z występów w większych miastach, bawiła się doskonale, nie szczędząc oklasków polskiemu humoryście za pyszne jego kuplety

Dnia 5 maja br. urządza komitet włościański we wsi Radgoszczy uroczysty obchód wiekopomnej konstytucyi 3 Maja. Komitet poczynił odpowiednie kroki, aby uroczystość wypadła jak najwspanialej. — Na zakończenie uroczystości odegrają włościanie sztukę pt. „Wóz Drzymały“. Szlachetne dążenia włościan zasługują na szczere poparcie.

Morderstwo. Z Wadowic piszą nam: Jak to już donosiliśmy, we wsi Woźnikach, w powiecie wadowickim wybuchł onegdaj w nocy pożar, którego ofiarą padł dom i stodoła wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, własność miejscowego włościanina J. Srokosza. W szczątkach spalonej stodoły znaleziono zwęglone zwłoki Srokosza. Początkowo sądzono, że zaszedł tu wypadek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, dochodzenia jednak, przeprowadzone przez miejscową żandarmeryę, wzięły nieoczekiwany obrót. Okazało się mianowicie, że zaszedł tu fakt zbrodni zamordowania męża przez własną żonę, a pożar miał być tylko tej zbrodni zakryciem. Srokoszowa bowiem zamordowała męża siekierą, a trupa oblanego naftą położyła w stodole, którą potem podpaliła

Motywa czynu, jak i jego przebieg, oraz ewentualnie wspólnicy, są przedmiotem śledztwa sądowego w Wadowicach. Władze sądowe zarządziły również sekcyę zwłok spalonego Srokosza, morderczynię zaś aresztowała i odstawiła żandarmerya do wadowickiego sądu obwodowego.

Wadowice, 23 kwietnia. (Z T. S. L.) Spełniając wezwanie Zarządu głównego T. S. L. urządza Koło wadowickie w okolicznych gminach cały szereg wieców w sprawie upaństwowienia gimnazyum i seminaryum T. S. L. w Białej. Wieców takich zarząd Koła urządził dotychczas trzy, a mianowicie dnia 14 kwietnia w Tomicach (referował prof. Merta), dnia 21 kwietnia w Barwałdzie Srednim (referował prof. Dydek) i w tym samym dniu w Choczni (referował prof. Merta). We wszystkich wiecach brali włościanie licznie udział i jednomyślnie uchwalili przedłożoną przez referenta rezolucyę, domagającą się upaństwowienia szkół T. S. L. od września br.

W ostatnich dniach zarząd Koła wysyła do okolicznej inteligencyi odezwy o przystępowanie do T. S. L., pragnąc w ten sposób zjednać jak największą ilość członków i zyskać większe fundusze do pracy oświatowej. Już napływają liczne zgłoszenia ofiarnych jednostek, przystępujących do Koła T. S. L. w Wadowicach.

Zarząd Koła krząta się również około urządzenia uroczystego obchodu Konstytucyi 3 Maja. Stosując się do warunków miejscowych, zarząd urządza obchód w niedzielę 5 maja, licząc na daleko liczniejszy udział publiczności w dzień świąteczny, a tem samem także na obfitsze składki na cele T. S. L. Z inicyatywy Koła będą się również odbywały obchody 3 Maja w okolicznych wioskach.

Na cele miejscowego Koła T. S. L. złożyli 37 koron urzędnicy dyrekcyi skarbowej, z okazyi pożegnania starszego inspektora skarbowego, p. Kazimierza Kłębkowskiego. Również i ksiądz Szymon Batko, proboszcz z Barwałdu, ofiarował 10 koron na cele Koła.

Kolbuszowa 23 kwietnia. (Z T. S. L. — Wiece). Dnia 14 b. m. urządziło tutejsze Koło T. S. L. uroczyste otwarcie czytelni i wypożyczalni książek w Hucie Komorowskiej. Do licznie zebranych włościan w liczbie około 300, przemówił przewodniczący Koła p. dr. Czarny, przedstawiając cele T. S. L. i korzyści z czytelń, a następnie oddał czytelnię w ręce kierownika tamtejszej szkoły, znanego w Majdańszczyźnie działacza społecznego p. p. Jagielskiego. Jako przedstawiciel duchowieństwa ks. Mach, proboszcz z Majdanu zachęcał lud do gorliwego korzystania z czytelni. Odczyt z obrazami świetlnymi o Stefanie Czarnieckim wygłosił p. Jan Bielak.

Na odbytym po odczycie pod przewodnictwem posła Antoniego Lewickiego wiecu, po treściwym referacie pp. Serednickiego dra Czarnego oraz po przemówieniu posła Lewickiego uchwalono rezolucyę wzywającą rząd do jak najrychlejszego upaństwowienia szkół T. S. L.

Taki sam wiec urządziło Koło dnia 21 b. m. w Kupnie pod przewodnictwem naczelnika gminy p. Olszowego. Sprawę upaństwowienia szkół T. S. L. referowali pp. Grabowski i Wilczyński.

Dnia 27 b. m. urządzi Koło otwarcie czytelni, odczyt i wiec w Lipnicy, a dnia 28 b. m. odczyty i wiece w Kolbuszowej Górnej i w Porębach kupieńskich.

Jasło, 25 kwietnia. Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w sali Sokoła w niedzielę 28 b. m. wykład na temat: „Co to jest gmina? Co to jest autonomia?“ Prelegentem będzie p. Tadeusz Wrześniowski, poseł ziemi sanockiej. Początek o godz. 5 po południu.

Brzozów, 24 kwietnia. (Kurs gospodarstwa dla inspektorów szkolnych).

Rada szkolna krajowa urządziła tutaj dwutygodniowy praktyczny kurs dla inspektorów szkolnych okręgowych, celem zaznajomienia ich z poszczególnemi gałęziami gospodarstwa rolnego, jakie wchodzą w zakres działalności szkoły ludowej. Na kurs ten powołano 14 inspektorów szkolnych okręgowych z różnych stron kraju, a kierownictwo poruczono inspektorowi szk. krajowemu Kazimierzowi Bruchnalskiemu. Teoretycznej i praktycznej nauki na kursie udzielają referenci pp. dr Kociuba, dr

...ankiewicz, inspektor szkolny Lorenz i p. Karol Scholz. Frekwentanci, oprócz wykładów, odbywają wycieczki do ogrodów szkolnych, włościańskich i biorą czynny udział w zakładaniu sadów, pasiek i sadzenia drzew przy drogach krajowych i powiatowych. Pracę około podniesienia różnych gałęzi naszego gospodarstwa rolnego uznajemy za bardzo ważną i dla tego uważamy myśl Rady szkolnej krajowej urządzenia takiego kursu za bardzo szczęśliwą.

Tajemnicze strzały. Donoszą nam z Przemyśla pod datą 25 b. m.: Wczoraj o 11 w nocy dr Doliński opatrzył miejskiego Józefa Szybulę z Niżankowic, który zgłosiwszy się do niego z raną postrzałową w szole, opowiedział później komisarzowi policyi, że przyjechawszy do Przemyśla do szwagra, kazał się do niego zawieźć jakiemuś nieznajomemu. Ten wywiózł go na koniec miasta i tam strzelił do niego, poczem się oddalił. Dlaczego nieznajomy strzelił, Szybula — oddany po zaopatrzeniu do szpitala — wyjaśnić nie umie. Policya wdrożyła w tej sprawie dochodzenia.

Ze świata.

Skazanie księdza. Z Warszawy donoszą: Wczoraj warszawski sąd okręgowy skazał księdza Kłopotowskiego za artykuł „Tolerancya, czy prześladowanie“ na dwa miesiące więzienia z zamianą na 200 rubli grzywny.

Stypendya artystyczne. Austryackie ministerstwo oświaty wzywa wszystkich literatów, którzy mają zamiar starać się o stypendya artystyczne w 1912 r., aby podania swoje wręczyli najpóźniej do 15 czerwca 1912 w namiestnictwach.

Strajk robotników w Zawierciu. W Zagłębiu dąbrowskiem, jak już donosiliśmy, wybuchł powszechny strajk robotników w fabrykach akcyjnego Towarzystwa „Zawiercie“. Strajk ten, który obejmuje 6000 robotników, nie ma podkładu walki ekonomicznej, jest tylko wyrazem solidarności w ujęciu się za wydalonym robotnikiem, którego dyrekcya zakładów, mimo prośby deputacyi robotników, nie przyjęła z powrotem do pracy. Spokoju dotychczas nigdzie nie zakłócono — na miejscu bawi gubernator piotrkowski, Jaszewski. Powodem wydalenia wspomnianego robotnika miało być zajście tegoż z dwoma felczerami zakładów, za co dyrekcya w drodze dyscyplinarnej wydaliła robotnika z pracy.

Przeniesienia kolejowe. Kazimierz Mrowec, oficyał i naczelnik urzędu stacyjnego Swoszowice, został przeniesiony do Starego Sącza; Adam Nycz, aspirant z Podgórza-Bonarki do Chabówki; Ryszard Buse, aspirant z urzędu stacyjnego Swoszowice do Iwonicza; Stanisław Kutek, asystent z urzędu stacyjnego Chabówka do Podgórza-Bonarki.

Z kalendarza. W piątek 26 kwietnia: N. M. P. Dobr. Rady i Marcellina; w sobotę 27 kwietnia: Anastazego P., Teofila i Zyty; w niedzielę 28 kwietnia: Urocz. św. Józefa P. K. P.

Wschód słońca dnia 26 kwietnia: o godz. 4 m. 28, zachód o godzinie 6 min. 49; długość dnia godzin 14 min. 21.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 25 kwietnia termometr doszedł + od 2·8 do 15·5 Cels.; — barometr opadał.

Dnia 26 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 741·0 mm., termometru + 6·2 Cel.; wiatr południowo-zachodni.

Zakopane. (Tel. Związku turystycznego.)

Ciepłota najwyższa + 8·3, najniższa 0·5°. — Ciśnienie powietrza 695. Kierunek wiatru wschodni.

Prognoza: pogoda.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W piątek: „Oficer gwardyi“.

W sobotę: „Topiel“.

W niedzielę po południu: „Szklanna góra“; wieczór: „Topiel“.

W poniedziałek: „Demostenes“ Konczyńskiego. (Ceny do połowy zniżone, przedst. szkolne.)

We wtorek: „Topiel“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

W sobotę od godz. 7—8: Dr K. Krzetuski: Zasady polityki handlowej.

Dział ekonomiczny.

* **Kurs introligatorski.** W czasie od 10 do 28 czerwca odbędzie się w miejskiem Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie (ul. Franciszkańska l. 4) specyalny kurs introligatorski, obejmujący głównie sporządzanie wyklejki techniką klajstrową i barwienie na gruncie karagenowym, nadto naukę zestawiania barw i t. d. Na kurs przyjęci będą majstrowie i czeladnicy introligatorscy, którzy w razie wykazania się świadectwem ubóstwa mogą otrzymać zasiłek po 2 kor. dziennie na każdy dzień nauki. Podania zaopatrzone w świadectwo przynależności, wyciąg z księgi robotniczej lub kartę przemysłową i ewentualnie świadectwo ubóstwa, wnosić należy do dyrekcyi Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, ul. Franciszkańska l. 4, najdalej do 25 maja.

* **Wystawa gazowa.** W czasie od 14 września do 6 października b. r., odbędzie się międzynarodowa wystawa gazowa w Amsterdamie. Interesenci mogą otrzymać bliższych informacyj w biurze galicyjskiego Instytutu eksportowego we Lwowie (Akademicka 17).

Kronika lwowska.

Lwów, 26 kwietnia.

Rozwiązanie Związku 131 gmin miejskich. B. prezes tego Związku dr Tadeusz Gabryszewski ogłasza co następuje: Zawiadamiam, iż namiestnictwo wykreśliło reskryptem z 3 kwietnia 1912 „stowarzyszenie związek gal. gm. miej.“ z katastru stowarzyszeń. O czem szan. członków „Związku“ zawiadamiam z tem, że kto z członków „Związku“ nie zgłosi się do podjęcia swego udziału do 15 maja b. r., to część jego udziałową przeszlę na Dar Grunwaldzki T. S. L., na co się ³/₄ członków zgodziło“.

Z teatru lwowskiego. *(j pietrz.)* Wystawiona wczoraj w cyklu dramatów polskich: „Piękna“ Świętochowskiego, głośnego niegdyś pioniera pozytywizmu, posiada te same zalety i wady, co wszystkie inne utwory sceniczne tego autora: giętki i błyskotliwy dyalog, wsparty o doskonałą, pełną głębokich myśli i świetnych parodoksów dyalektykę, stosownie pomyślaną akcyę i sposób refleksyjny przeprowadzenia tezy: wszystko jednak nie ma nerwu scenicznego, nie przemawia do widza. Autor uważa piękność nietylko za okrasę rodu niewieściego, lecz niejako za warunek i prawo istnienia, przeciwstawiając uwielbianej Emilii (Bednarzewska) brzydką i niekochaną Irenę (Łuszczkiewiczówna), ostatniej dając w rękę broń samobójczą, jako jedyne rozwiązanie jej życiowej tragedyi.

Rzecz grano bardzo wytwornie i stylowo. Na szczególniejsze zwłaszcza wyróżnienie zasłużyła dyskretną, pełną odczucia kreacyą pny Łuszkiewiczówny, czyniąca wielkiej postępy. Trudną, rezonerską rolę sofisty-powieściopisarza odegrał Chmieliński i w suchej literacko kreacyi dał kilka momentów, dobrze przemyślanych i zabarwionych życiem.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

W sobotę po południu: „Hamlet“; wieczór: „Cnotliwa Barbara“.

W niedzielę po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczór: „Cnotliwa Barbara“.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Łuniński Ernest dr.** „Napoleon“. (Legiony i Księstwo Warszawskie). Warszawa, 1911. Nakład Towarzystwa akcyjnego S. Orgelbranda Synów.

Księga niniejsza jest jednem z licznych u nas wydawnictw pamiątkowych, związanych z imieniem Napoleona I. i pamiątką 1812 roku. Wartość jej jest raczej pamiątkowa i artystyczna, aniżeli naukowa, jest to bowiem w pierwszym rzędzie ozdobne wydawnictwo albumowo-obrazkowe. Wzorowane na analogicznem wydawnictwie francuskiem profesora Dayota pod tytułem „La Renaissance en France“ daje nam mnóstwo reprodukcyj, obrazów, rysunków, sztychów, rycin tak wybitniejszych osób, jak i ważniejszych wydarzeń w Polsce za czasów Napoleona. Jest to szereg obrazów, po raz pierwszy reprodukowanych, p. Łuniński bowiem z wielkim nakładem trudów i pieniędzy robił poszukiwania do tego wydawnictwa po całej Polsce. Zebrał też pokaźną ilość dzieł, tak pędzla francuskiego, jak i — co ważniejsza, wiele bardzo dzieł polskich — do każdego też dodał objaśnienie — a ponieważ obrazy idą koleją historyczną, więc w ten sposób mamy w postaci bardzo pięknej i plastycznej ogólny przegląd dziejów Polski z doby Napoleońskiej. Zbiór taki jest nietylko bardzo pożyteczny ze względów naukowych, ale jest również miłem wspomnieniem i dla naszej publiczności, która w nim znajdzie podobizny nietylko swoich wielkich dowódców, jak ks. Józefa, Dąbrowskiego, Kościuszkę, Kniaziewicza, Godebskiego, bitw pod Raszynem, Sandomierzem, Lipskiem, Sommo-Sierrą, ale i tych mniej znanych, a jednak wielce zasłużonych bohaterów, jak Niegolewski, Kicki, Turno Hornowski i w. i.

— **Album pamiątkowe o roku 1812.** „Świat“ warszawski poświęcił tegorocznej rocznicy Napoleońskiej zeszyt pamiątkowy, wydany bardzo wykwintnie jako premium dla prenumeratorów tego tygodnika.

Część literacką tego albumu wypełniają prace E. Łunińskiego, J. Bojasińskiego, F. Kopery, Ign. Grabowskiego, W. Gomulickiego, W. Biegeleisena i Z. Dębickiego. Zeszyt zdobią liczne reprodukcye obrazów z czasów Napoleona, oraz reprodukcye prac Kipmana, A. Kamieńskiego, W. Kossaka i A. Zarzyckiego.

Całość pod względem formy, treści i szaty illustracyjnej przedstawia się nader zajmująco i ozdobnie.

— **Nowe książki.**

Aleksander B. Brzostowski: „Ze wspomnień o Kraszewskim“. W setną rocznicę urodzin a dwudziestą piątą zgonu. Warszawa. „Biblioteka dzieł wyborowych“.

Ignacy Herman: „Teść Kondelik i zięć Wejwara“. Drobne przygody z życia porządnej rodziny praskiej. Przełożyła Kaz. Uhlenfeld. „Biblioteka dzieł wyborowych“.

St. Kotowicz: „Wesele St. Wyspiańskiego“. Synteza i analiza. Lwów. B. Połoniecki.

Prof. Franc. Hora: „Praktyczna metoda języka czeskiego“. Gramatyka, ćwiczenia, rozmówki. Lwów. Nakładem księgarni polskiej B. Połonieckiego.

Jan Kaz. Czarnota: „Kuchnia jarska“. Nakład trzeci rozszerzony. Lwów. Nakładem księg. polskiej B. Połonieckiego.

Ks. Hugona Kołłątaja: „Wybór pism“. Z wstępnem słowem i objaśnieniami St. Rymara. Kraków. Nakładem drukarni Ludowej.

Bogusław Adamowicz: „Nieśmiertelne głupstwo“. Powieść. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Wols: „Prawo“. Kraków. Gebethner i Spółka.

Edward Zorjan: „Warneńczyk“. Powieść historyczna. Lwów 1912. Zienkowicz i Chęciński.

Proces hr. Ronikiera.

(Sprawozdanie „Nowej Reformy“.)

Warszawa, 24 kwietnia.

Dzisiaj sala sądowa była wprost natłoczona publicznością. Zainteresowanie procesem hr. Ronikiera wzrasta z dniem każdym. Dzisiaj jak i wczoraj oblegały tłumy gmach sądowy w oczekiwaniu na przyjazd i odjazd karetki więziennej z hr. Ronikierem.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się bardzo późno, co wśród oddawna na sali oczekującej publiczności przyjęto oznakami niezadowolenia.

Świadkowie, którzy zeznawali przed przerwą obiadową, nic nowego do sprawy nie wnieśli. Wezwany na prośbę obrony hr. Ronikiera świadek Roman Strzelecki zeznał, że w dniach poprzedzających dokonanie zabójstwa widywał hr. Ronikiera w Lublinie.

Sąd postanawia wezwać adwokata Papieskiego, któremu świadek przedstawił dokładną datę spotkania hr. Ronikiera w Lublinie.

Pod koniec już prawie dzisiejszej rozprawy zeznaje wśród wielkiego zainteresowania ojciec zamordowanego, Bronisław Chrzanowski. W dłuższem przemówieniu świadek ten przedstawia w czarnych kolorach materyalny stan hr. Ronikiera.

Następnie ponownie zostaje przesłuchiwany wczorajszy świadek adwokat z Lublina Iwański. Obrońcy i prokurator zadają świadkowi mnóstwo pytań, odnoszących się do owej „tajemniczej damy“, która opowiadała świadkowi o stosunku swoim z hr. Ronikierem i o pokojach umeblowanych. Świadek jednak, zasłaniając się tajemnicą zawodową, daje dyskretne odpowiedzi.

Na tem tle dochodzi do długich i namiętnych sporów między obrońcą Ronikiera Bobriszczewem-Puszkinem, Ettingerem i Korwinem-Piotrowskim.

W końcu zeznaje właściciel hotelu „Victoria“ w Lublinie, który twierdzi, że w środę 10 maja (zbrodnia została wykryta w piątek dnia 12 maja) hr. Ronikier wraz z jakąś damą wynajął u niego pokój. Jak długo jednak hr. Ronikier przebywał w hotelu, świadek nie może powiedzieć.

Na tem rozprawę dzisiaj zakończono.

Echa strasznej katastrofy.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z d. 26 kwietnia)

Ofiary strasznej katastrofy.

Nowy Jork. Podług ostatnich oficyalnych wykazów, z 2206 osób, które znajdowały się na „Titanicu“ ocalono tylko 703 osoby.

Wczoraj przybył tu parowiec „Mackay Bennet“, który przywiózł 205 zwłok ofiar katastrofy „Titanicu“. Kapitan tego okrętu wyraził przekonanie, że zwłok reszty ofiar nie będzie można odnaleść, ponieważ leżą one już na dnie morza.

Nowy Jork. Wczoraj odbyła się tu uroczystość żałobna, poświęcona pamięci bankiera Straussa, który zginął na „Titanicu“. W uroczystości wzięło udział około 40.000 osób. Panował taki ścisk, że 80 osób zostało rannych.

Zeznania Marconiego.

Nowy Jork. Wczoraj przesłuchiwała komisya śledcza senatu Marconiego, prezesa Towarzystwa Marconiego, któremu pokazano telegramy z jego podpisem, zakazujące załodze i oficerom okrętu „Carpathia“ przetelegrafowywania jakichkolwiek szczegółów o katastrofie „Titanic“, ponieważ dostaną więcej pieniędzy, jeżeli wiadomości te będą ogłoszone dopiero po ich przybyciu. Marconi przyznał się, że sprzedał te wiadomości jednemu z dzienników.

Wojna włosko-turecka.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z d. 26 kwietnia.)

Bombardowanie Dardanelów.

Rzym. „Tribuna“ donosi, że skutki bombardowania Dardanelów były o wiele poważniejsze, niż rząd turecki przyznaje, albowiem około 600 żołnierzy tureckich zostało zranionych.

„Giornale di Italia“ donosi, że w bombardowaniu Dardanelów brał, wprawdzie bez żadnego zamiaru, udział jeden okręt grecki.

Rosya i Bałkany wobec wojny.

Berlin. „Deutsche Tages-Zeitung“ przynosi z Bukaresztu szereg sensacyjnych wiadomości, które z innej strony dotąd nie zostały potwierdzone. — Według doniesienia tego pisma, część floty rosyjskiej Morza Czarnego stoi u wjazdu do Dardanelów. Załogi rumuńskich okrętów zaś oświadczają, że spotkały flotę rosyjską w oddaleniu godziny drogi od Konstantynopola. Bukaresztański korespondent wspomnianego dziennika zaznacza też pogłoskę, pochodzącą z Sofii, że armia bułgarska jest przygotowana do ataku na Macedonię, gdyby flota rosyjska sforsowała przejazd przez Dardanele. W Rumunii zaś mają być przygotowane trzy korpusy na wszelki wypadek.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z 26 kwietnia.

Demonstracyjny strajk w Kijowie.

Kijów. Wczoraj został zakończony demonstracyjny strajk robotników, proklamowany przez partyę socyal-demokratyczną. W strajku żywy udział brali studenci uniwersytetu i politechniki. — Proklamacye, wzywające do strajku, najpierw ukazały się w gmachu uniwersytetu.

Z pism miejscowych wyszedł tylko w spóźnionym czasie reakcyjny „Kijewlanin“. Drukarnia bowiem tego pisma posiada personal zecerów, odpowiadających kierunkowi tego pisma.

Wojsko i policya znajdowały się przez cały dzień wczorajszy w drukarni „Kijewlanina“.

„Dziennik Kijowski“ wczoraj późnym wieczorem ukazał się tylko z telegramami.

Kijów. W związku z wczorajszym strajkiem aresztowano przeszło 300 osób.

Zlot Sokołów w Pradze.

Praga. „Nar. Listy“ donoszą z Wiednia, że władze wojskowe, na prośbę komitetu wszechsłowiańskiego zlotu Sokołów, oddały do dyspozycyi koszary na pomieszczenie zagranicznych Sokołów.

Rewolucya w Maroku.

Paryż. Specyalny sprawozdawca „Matina“ w Fezie donosi 20 b. m.: Stłumienie powstania zawdzięczać należy energii generała Broniarda, który zarządził bombardowanie dzielnicy powstańczej. Powstańcy wkrótce przybyli do głównej kwatery Broniarda, prosili o przebaczenie i zapewnili o przyjaznych dla Francuzów uczuciach. Wybitni urzędnicy Magzenu i sekretarz ministerstwa wojny (!) brali udział w powstaniu.

Tanger. (Ag. Havasa.) Stojący pod komendą kapitana Varry tabor szeryfów w sile 175 ludzi, zbiegł z obozu Arbaona zabierając broń, bagaże i konie.

Taft i Roosevelt.

Springfield. Prezydent Taft w wygłoszonej tu wczoraj mowie zaatakował Roosevelta.

Boston. Prezydent Taft wczoraj wieczorem w dalszym ciągu atakował Rossevelta i zarzucił mu, że przekręcił oświadczenie Tafta i stawiał uroczystą obietnicę, że nie będzie więcej kandydował. Obietnice Roosevelta i sposób, w jaki on postępuje — powiedział Taft — rzucają światło na wartość, jaką trzeba przywiązywać do obietnic, które Roosevelt w przyszłości złoży.

Petersburg. Z Tokio donoszą o wykryciu nowego spisku antijapońskiego na Korei.

Z Rady państwa.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z d. 26 kwietnia.)

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów złożył p. Eugeniusz Lewicki mandat jako zastępca członka do delegacyi.

Wybór uzupełniający odbędzie się na końcu posiedzenia.

Izba przystąpiła z porządku dziennego do sprawozdania komisyi dla spraw urzędników państwowych o ustawowem uregulowaniu awansu pomocników kancelaryjnych jakoteż o stanowisku i płacach oficyantów.

Obrady zagaił referent Marchl.

Wiedeń. Wspólny minister skarbu Biliński był wczoraj na półtoragodzinnem posłuchaniu u cesarza.

Wiedeń. Wkrótce ma tu przybyć Lukacs, celem złożenia przysięgi w ręce cesarza. Zdaje się, że Lukacs odroczył dalsze rokowania z opozycyą, aż po sesyę delegacyjną.

Przed delegacyami.

Wiedeń. Na posiedzeniu delegacyj w dniu 30 b. m. minister spraw zagranicznych hr. Berchtold wygłosi obszerne exposé o sytuacyi zagranicznej.

Program Bilińskiego.

Wiedeń. Wspólny minister skarbu Biliński wygłosi w komisyi bośniackiej delegacyi austryackiej obszerne „exposé“ o stosunkach bośniackich i skreśli program wypracowanych reform, który wczoraj przedłożył cesarzowi. Cesarz program ten zatwierdził.

Przesilenie marszałkowskie i Koło polskie.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z d. 26 kwietnia.)

Wiedeń. O godzinie 12 i pół zebrało się Koło polskie na posiedzenie w sprawie zamierzonej rezygnacyi marszałka hr. Badeniego.

Prezes Leo w dłuższem przemówieniu wyraził ubolewanie z powodu zamierzonego ustąpienia marszałka, podnosząc jego wielkie zasługi i zaproponował następującą rezolucyę:

„Koło polskie z żywem zaniepokojeniem i szczerym żalem powzięło wiadomość, że eksc. marszałek z powodu niepomyślnego stanu zdrowia zamierza ustąpić z urzędu kierownika naszego autonomicznego życia.

„Oceniając wysoko zasługi marszałka około rozwoju naszych stosunków autonomicznych i jego nieposppolite zasługi, jako męża politycznego, jego głęboką znajomość potrzeb krajowych, pojednawczość i wyrozumiałość, zalety zawsze, a szczególnie teraz w obecnem trudnem położeniu, nieodzowne — Koło polskie zwraca się do niego z prośbą, aby raczył, jeżeli tylko zdrowie mu na to pozwoli, odstąpić od swego zamiaru i aby przewodniczył dalej Sejmowi i Wydziałowi krajowemu“.

Następnie zabrał głos poseł Abrahamowicz, który wniósł, aby prezes Koła osobiście zwrócił się do marszałka z prośbą, aby przynajmniej nie nalegał na załatwienie swojego podania o dymisyę, zważywszy, że sesya sejmowa będzie krótką i marszałek może w ciągu lata przyjść do zdrowia.

Poseł Głąbiński przyłączył się do tych wywodów.

Godzina 1 w poł. posiedzenie Koła trwa dalej.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 26 kwietnia.

Teatr powszechny Z. Choroszczy w Warszawie. Pisma warszawskie donoszą: Praca przy budowie teatru na placu po dawnym Skatingu wre już w całej pełni. Przedsiębiorstwo budowy spoczywa w rękach inżyniera Maryana Lutosławskiego. Scena obrotowa wraz ze wszelkimi efektami świetlnymi zamówiona została (w braku firm fachowych w kraju) zagranicą i zmontowana będzie w sierpniu. Cała budowa ukończona zostanie we wrześniu tak, iż widowiska rozpoczną się dnia 1 października.

Katastrofa budowlana w Łodzi. Do „N. Gazety“ donoszą z Łodzi. Wczoraj w południe przy ul. Widzewskiej nr. 40, zawaliła się świeżo budowana 4-piętrowa oficyna poprzeczna. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy robotnicy jedli obiad. Walące się mury zasypały kilkunastu robotników. Do godz. 3 po poł. wydobyto jednego robotnika nieżywego, a sześciu ciężko rannych. Wobec niebezpieczeństwa, że pozostałe mury mogą w dalszym ciągu walić się, wstrzymano chwilowo z polecenia policyi odkopywanie zasypywanych. Dom był własnością Rubaszkina; budował go architekt Gorinson.

Zamknięcie kościoła. Z Wrocławia donoszą:

„Schlesische Volks-Zeitung“ donosi, że wskutek niedawnych wstrząśnień ziemi na Górnym Śląsku zarysowały się mury kościoła na Górze Kalwaryi pod Piekarami. Kościół zamknięto.

Uroczystość Kampanili. Z Wenecyi telegrafują: Wczoraj bazylika, Kampanila i plac św. Marka były iluminowane. Reprezentacya miasta urządziła w hotelu „Britania“ bankiet, w którym wziął udział książę Genui, przedstawiciele rządu, Izby deput., senatu i obcych państw.

Lotnik Vidmer, wczoraj, z okazyi poświęcenia Kampanili wzniósł się w Tryeście o godz. 5 po poł. i wylądował na Lido o godz. 6 minut 19 wieczór.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń. 26 kwietnia. (Giełda południowa).

Marki 117·88. Renta majowa 89·25. Renta koronowa węgierska 89·05. Akcye austr. zakł. kred. 635·—. Akcye węg. zakł. kred. 833·—. Akcye Anglobanku 328·50. Akcye Unionbanku 607·80. Akcye Bankvereinu 530·25. Akcye Landerbanku 580·25. Akcye kolei państwowych 727·—. Lombardy 104·25. Akcye fabryki broni 908·—. Akcye tytoniowe 326·50. Alpiny 974·25. Rima-Muranyi 785·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2853·—. Losy tureckie 242·50. Ruble 254·25. Skoda 782·—. 4¹/₂ proc. Listy zawne Banku galic. dla handlu i przem. —·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 26 kwietnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 199·—. Tow dyskontowe 183·75.

Usposobienie: stałe.

Giełda warszawska.

Warszawa, 26 kwietnia.

4-procentowa renta rosyjska 90·— rub.; premiówka z 1864 roku —·— rb.; premiówka z 1866 roku —·—; 4¹/₂-proc. obligacye m. Warszawy 90·50; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 96·— rb.; 5-proc. pożyczka II. emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; 4¹/₂-proc. listy ziemskie 88·30 rb; 4-proc. listy ziemskie 83·50 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 92·70 rb.; 4¹/₂-procentowe listy miasta Warszawy 88·75 rb.; 5-procentowe listy łódzkie 90·85 rub.; listy miasta Łodzi 333·— rub.; akcye Banku handl. m. Łodzi 432·— rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 454·50 rb.; akcye warszawskiego Banku handl. VII emisyi 434·50 rb.; Cukrownie 315·— rb.; Starachowice 271·50 rb., Lilpop 127·50 rub; Rudzki 130·—; Rudzki nowe 131·50 rb.; Zawiercie 295.— rb.; Żyrardów 276·— rb.; Putiłów 159·25 rb.; 5-proc. piotrkowskie 88·60 rb.; 4-proc. m. Wilna 87·10 rb.: Bank dyskontowy 496·— rb.; Borman-Szwede 380·— rb.; nowa renta austryacka 91·05; Berlin 46·31.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 26 kwietnia. — Targ zbożowy.

Pszenica na kwiecień 11·85 do 11·86; pszenica na maj 11·75 do 11·76; pszenica na październik 11·21 do 11·22; żyto na kwiecień 10·75 do 10·76; żyto na maj 0·— do 0·—; żyto na październik od 9·28 do 9·29; owies na kwiecień 10·41 do 10·42; owies na maj od —·— do —·—; owies na październik 8·97 do 8·98; kukurudza na maj 9·41 do 9·42; kukurudza na lipiec 9·29 do 9·30; kukurudza na sierpień 9·30 do 9·31; rzepak na sierpień 16·80 do 17·—.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie stałe, pięknie.

Zapisujmy się na członków T. S. L., wkładka roczna członka zwyczajnego wynosi **2 korony,** członka wspierającego 12 kor. — Członkowie dożywotni płacą jednorazowo 40 koron, założyciele jednorazowo 200 koron. Liczba członków T. S. L. wynosi zaledwie 30.000. —

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.

Dodatek do Nru 190 „Nowej Reformy" z dnia 26 kwietnia 1912 r.

Udział Polek w walce o prawa polityczne w Austryi.

Zjazd kobiet w Wiedniu.

(„Głos kobiet" dwutygodnik „Kuryera Lwowskiego" z niedzieli d. 31 marca 1912 r.).

Zjazdy międzynarodowe stały się już dziś nieodzownym czynnikiem współżycia narodów, terenem wspólnej pracy, wspólnej walki, arteryą, po której rozbiega się myśl ludzka na wszystkie krańce świata. Inwentaryzują niejako dorobki i zdobycze ludzkiego ducha.

Na tę światową arteryę wprowadzoną już została od wielu lat i tak zwana kwestya kobieca Do wielkiej międzynarodowej organizacyi stowarzyszeń, walczących o prawa kobiet, należy do 12 miljonów członków różnych krajów i części świata, a liczba ta rośnie i mnoży się ciągle.

Niestety my Polki — z powodów naszego anormalnego pol. położenia, naszego rozbicia — nie możemy uczestniczyć w tej organizacyi, jako narodowe przedstawicielstwo. Natomiast w granicach Austrji i na jej terenie możemy i powinniśmy zorganizować się do wspólnej walki, iżby wzmocnić ją i pomagać sobie wzajemnie.

Tą myślą kierowany „Komitet pracy obywatelskiej kobiet" zainicyował Zjazd delegatek stowarzyszeń kobiecych krajów i narodów wchodzących w skład Austryi, by wspólnemi siłami zaatakować zamkniętą przed nami parlamentarną twierdzę.

Zamiary nasze uwieńczone zostały nienajgorszym skutkiem. Przewodnicząca wiecu p. Herzfelder, witając ten pierwszy Zjazd kobiet w Wiedniu, nazwała go dziejowem zdarzeniem.

Może przesadziła trochę, niemniej przyznać trzeba, że poza organizacyjnem jego znaczeniem, ważnem dla przyszłości naszej sprawy, przyniósł on i tę realną korzyść, że zbudził dla tej naszej sprawy powszechne zainteresowanie i wśród publiczności i w kołach parlamentarnych i w prasie.

Wszystkie pisma pomieszczały o nim obszerne relacje, a jak opowiadano, nie tylko w kuloarach parlamentarnych, ale — i w kawiarniach, gdzie się schodzą posłowie — przez tę parę dni słyszeć było można ciągłe rozmowy i dyskusye na temat równouprawnienia kobiet.

To dobre strony Zjazdu. Ale nie brakowało i złych. Przedewszystkiem nie był ten I. Zjazd — może i nie mógł być w danych warunkach — dobrze przygotowanym. Nie zaproszono kobiet węgierskich, w przewidywaniu, że należąc do osobnego państwa, nie przyjmą zaproszenia. Nie przyszło do porozumienia z Czeszkami, które nie przybyły na Zjazd nie chcąc prowadzić obrad w języku niemieckim. Niebyły reprezentowane Włoszki i wogóle Zjazd nie był powszechny ani pełny.

Na usprawiedliwienie organizatorek podać wszakże należy brak doświadczenia i rutyny w danym kierunku i dość znaczne trudności technicznej natury. Przytem w ostatnich tygodniach rozchorowała się ciężko przewodnicząca wiedeńskiego „Komitetu dla praw pol. kobiet", która rzecz organizowała, p. Fürth, tak że nie mogła wziąść udziału ani w przygotowaniach ani w samym Zjeździe.

Natomiast nie do usprawiedliwienia było to, że nie zaproszono wcale do współudziału innych stowarzyszeń kobiecych wiedeńskich, które choć nie nazywają się Komitetami równouprawnienia kobiet, ich postulaty mają w swoich programach, jak np. „Allg. öster. Frauenverein", jedno z najpierwszych stowarzyszeń i najwięcej zasłużonych dla sprawy kobiecej. Interpelowaliśmy też o to panie organizatorki, prosząc o naprawienie tego błędu w przyszłości.

Ogółem było tylko 15 delegatek z Austryi, Galicyi, Morawii, południowej Słowiańszczyzny i Śląska.

Na 15 delegatek było 6 Polek: pp. Bujwidowa, Okołowiczowa, Gerżabkowa, Malinowska, Jabłońska (na konferencyi) i niżej podpisana.

Konferencya.

Odbyła ię w klubie kobiet, pięknie przybranym w kwiaty. Po krótkiem porozumieniu się między sobą delegatek i powitaniu nas przez jedną z nielicznych weteranek ruchu kobiecego, p. Hainisch, prezydentkę Bundu austryackiego, rozpoczęłyśmy obrady, którym przewodniczyła w nieobecności p. Fürth, jej zastępczyni, znana publicystka, p. Herzfelder.

Na porządku dziennym były postawione przez nas trzy kwestye:

1) Jakich praw wyb. żądamy do parlamentu, sejmu i gminy.

Po krótkiej dyskusyi i małej opozycyi ze strony Niemek, zajmujący cokolwiek ciaśniejsze stanowisko, niźli żywioły słowiańskie, zgodziłyśmy się na następującą rezolucyę: Domagamy się zasadniczo czynnych i biernych praw wyborczych dla wszystkich kobiet, do wszystkich ciał ustawodawczych, pozostawiając stowarzyszeniom poszczególnych krajów zupełną swobodę określania swoich żądań co do praw wyborczych do sejmów i gmin wedle własnego uznania.

2) Nasze stanowisko odnośnie do stronnictw politycznych.

I ten punkt programu został określony dosyć jednomyślnie:

Zachowanie stanowiska bezpartyjnego: nieprzystępowanie en bloc jako stowarzyszenia do żadnego stronnictwa, z zastrzeżeniem prawa dla każdego stowarzyszenia popierania od wypadku do wypadku najbliżej sobie stojących partyi postępowych.

3) Wspólna organizacya dla wzmocnienia walki o prawa polityczne kobiet.

Na żądanie przewodniczącej nakreśliłyśmy ogólny plan organizacyi, uznanej za potrzebną i bardzo pożądaną. Pierwszy zawiązek organizacyi, prowizor. zarząd jej stanowią obecne delegatki. Opracują one w porozumieniu ze stowarzyszeniami, które reprezentują, szczegółowy projekt tej organizacyi i przedłożą go następnej konferencyi. Zjazdy będą się odbywać raz na rok. W razie potrzeby, n. p. w razie debaty parlamentarnej, dotyczącej ordynacyi wyborczej, jej reformy lub innej ważnej sprawy wymagającej wspólnej akcyi. Zjazd delegatek może nastąpić ad hoc w każdym terminie. Dalej: w którymkolwiek kraju prowadzą stowarzyszenia kobiece intenzywniejszą walkę, czy to z powodu wyborów do Sejmu lub gmin, czy podejmowanej reformy ordynacyi wyborczej, stowarzyszenia i komitety innych krajów mają tę walkę popierać, nadsyłać odpowiednie oświadczenia, wyrazy solidarności; w razie potrzeby odezwy do stronnictw i reprezentacyj danych krajów, jak to czynią angielskie stowarzyszenia.

Pani Gerżabkowa odczytała wniosek, ażeby do tworzącej się organizacyi mogły należeć jedynie Związki równouprawnienia kobiet (Frauenstimmrechts Komitees) i ażeby ta organizacya wchodziła w ramy organizacyi międzynarodowej.

Zaoponowałyśmy przeciwko temu wnioskowi. Zawiązując wspólny komitet dla celów lokalnych nie możemy się krępować postulatami organizacyi międzynarodowej, które swoją drogą nie będą niezawodnie sprzeczne z naszemi. Co ważniejsza nie możemy ubożyć ruchu i organizacyi, jakiemiś ciasnemi ograniczeniami, zależnemi od chrzestnych imion naszych stowarzyszeń. Wystarczy gdy powiemy: do organizacyi mogą należeć te wszystkie stowarzyszenia, które walkę o prawa polityczne mają w swoim programie.

Delegatki wiedeńskiego „komitetu dla praw wyb." przemawiały również za pewnem ograniczeniem, ale ostatecznie przyjęty został wniosek opozycyi.

Po skończonej dyskusyi, która miała charakter zupełnie nieoficyalny (nad żadnemi wnioskami nie głosowano), ale sympatyczny z powodu dużej jednomyślności wśród delegatek, przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego, do omówienia rezolucyi, jaka miała być przedłożona na wieczornem zgromadzeniu i wyboru jego prezydyum.

Imieniem wiedeńskiego komitetu p. Herzfelder przedłożyła rezolucyę, w której oświadczając się zasadniczo za czynnem i biernem prawem wyborczem dla kobiet do wszystkich reprezentacyj, jako pierwszy etap żądają one tylko zniesienia § 30 ustaw o stowarzyszeniach.

Rzecz prosta tak skromnie sformułowana rezolucya nie była do przyjęcia, przedłożyliśmy też inną, własną, która wbrew oczekiwaniom powszechnym aplauzem przyjęta została. Rezolucya brzmi jak następuje:

„Delegowane, stowarzyszeń kobiecych różnych krajów i narodów reprezentowanych w Austryi — zgromadzone w dniu 17 marca b. r. we Wiedniu na wspólnej konferencyi i na wiecu, protestują przeciwko dalszemu wykluczaniu kobiet od udziału w życiu politycznem państwa i w jego pracach prawodawczych i administracyjnych. Żądają — wraz z usunięciem § 30 ustaw o stowarzyszeniach — rozszerzenia czynnego i biernego prawa wyborczego do parlamentu i na wszystkie kobiety, jako współobywatelki tegoż państwa, na którego rządy, ustrój i gospodarkę chcą i powinny mieć wpływ. Pracujemy we wszystkich dziedzinach, we wszystkich zawodach: w fabryce, w szkole, w urzędzie, na roli, w rodzinie, więc żądamy pełnych praw politycznych, aby regulować warunki tej naszej pracy i ulepszać warunki naszego współżycia. Spełniamy wszystkie obowiązki, ponosimy wszelkie państwowe ciężary, należą się nam więc i wszystkie obywatelskie prawa.

„Apelujemy tedy do wysokiego rządu o jak najrychlejsze wniesienie do parlamentu odpowiedniego przedłożenia i spodziewamy się, że w myśl wypowiedzianych tu żądań przyznane nam zostaną wszystkie przynależne nam prawa".

Wiec. Po kilku-godzinnej pauzie zgromadziłyśmy się wieczorem w ślicznej, świątecznej sali cechu piekarzy, gdzie o g. 7 wśród dosyć licznej publiczności p. Herzfelder krótkiem zagajeniem otworzyła wiec.

Pierwsza zabrała głos p. Bujwidowa wybrana do prezydyum wiecu. Najprzód po polsku, potem po niemiecku, powitała zebranych imieniem Polek a dziękując organizatorkom za sposobność jaką nam dały do wzajemnego zbliżenia się i wspólnej pracy, wyraziła żal z powodu nieobecności kobiet czeskich i nadzieję że na następnym Zjeździe spotkamy się w pełniejszym komplecie. Potem jedna delegatka za drugą kreśliły działalność stowarzyszeń, które reprezentowały.

Pani Ferjanic z Lublany mówiła o Związku kobiet słowackich (Osdor spôsnega slov. zenskego drustva). Postawił sobie za zadanie budzić w masach kobiecych zainteresowanie dla spraw społecznych i politycznych. W Lublanie posiadają kobiety bezpośrednio prawo głosowania do gminy. Wraz z Czeszkami wnosiły za pośrednictwem swoich posłów parokrotnie interpelacye do parlamentu, dopominając się o pełne polityczne prawa.

Pani Gerżabkowa przedstawiła historyę i pracę lwowskiego komitetu R. K.

P. Sinaiberger z Berna opowiadała jak cicho i bez żadnej opozycyi odbywają się u nich wybory, więc nie ocenia się i nie żąda pomocy kobiet. Organizują się one zawodowo. Nauczycielki stoją w robocie na czele.

Ze sprawozdania p. Warniczek okazało się że na Śląsku kobietom wiedzie się lepiej niźli w innych krajach. Posiadają pośrednie prawo, głosowania do gminy i bezpośrednie prawo głosowania do Sejmu.

Wprawdzie z powodu reformy ord. wyb. do gminy, wraz z rozszerzaniem praw wyb. dla mężczyzn, kobiety utraciły i te prawa, jakie już posiadały (tak, jak się to przytrafiło i nam wszystkim przy ostatniej reformie wyb. do parlamentu) ale uwzględniając energiczny protest, wniesiony z tego powodu przez Ślązaczki, rząd cofnął tę reformę, jako krzywdzącą kobiety. Było to duże zwycięstwo, a zawdzięczały je bardzo żywemu i postępowemu ruchowi kobiet na Śląsku.

Co do mnie, usiłowałam dać ogólny obraz działalności kobiety polskiej i tych warunków politycznych, w jakich żyje naród cały i na tle których kobieta nasza walczy o coś więcej jeszcze, nietylko o swoje prawa. Te stosunki nasze, tak mało znane są nawet najbliższym, że ciągle zwracają do nas pytanie z różnych krajów, niedawno postawiły je kobiety szwedzkie: czy istnieje odrębny polski ruch kobiet, czy też wchodzi on w kadry ruchu kobiet tych państw, do których Polacy politycznie należą. Moje przemówienie było odpowiedzią na te pytania.

Zakończyła przemówienie wiecowe p. Szwarz, dyrektorka jednej ze szkół wiedeńskich, znana bojowniczka o prawa kobiety, zwracając się z uznaniem do kobiet słowiańskich, że wyprzedzają w ruchu i pomyślnej walce o swoje prawa kobiety austryackie — poczem odczytaną została po polsku i po niemiecku i uchwaloną rezolucya wyżej podana.

Do głosu w dyskusyi zgłosił się piewszy p. Gargas, Polak. Zarzucił kobietom, że popełniają duży taktyczny błąd, nie organizując mężczyzn do obrony praw swoich.

W tym kierunku potoczyła się żywa dyskusya. Wykazywano, że istnieją już w wielu krajach męskie stowarzyszenia równouprawnienia kobiet. W czasie ostatniego kongresu w Stokholmie zawiązała się już nawet męska międzynarodowa Liga stow. R. K. Ponieważ znalazło się na sali więcej zwolenników sprawy kobiecej, wezwałyśmy ich do naśladowania dobrego przykładu i zawiązania w Wiedniu komitetu R. K. „Nie chcąc zabijać ich samodzielności organizacyjnej, pragniemy, żeby to uczynili własnemi siłami", co nam też przyrzeczone zostało.

Potem długo jeszcze po zamknięciu wiecu, podzieliwszy się na grupy, toczyliśmy gawędę, w której uczestniczyli poseł Offner, baron Dorn, radny m. Wiednia, starzy, wierni przyjaciele walczących szeregów kobiet — a w dalszym ciągu na bankiecie, na który zaprosiły nas organizatorki Zjazdu.

W parlamencie. Na wtorek rano d. 19 bm. ozaczyłyśmy sobie punkt zborny w parlamencie. Stawiłyśmy się punktualnie. Zaraz też zaczęło się podpisywanie rezolucyi, przygotowanych w kilkunastu egzemplarzach w trzech językach — i wypisywanie na kartkach imion posłów, z którymi pragnęłybyśmy się zobaczyć. Posłowie polscy zjawili się wszyscy zaproszeni, o ile byli obecni w parlamencie. Przybył p. prezes Leo, pp. German, Lisiewicz, Wróbel. Z posłami niemieckimi szło trochę trudniej — zwłaszcza, że ci, na których liczono, byli nieobecni, przyszło jednak paru: p. Zenker, dr. Sommer, dr. Neumann. Nasi też posłowie zajęli się poszukiwaniem prezydenta Stuergkha, którego na razie nie było w parlamencie. Więc tymczasem kooferowałyśmy z pp. posłami, odnoszącymi się — przyznać trzeba — do naszej delegacyi z ogromną życzliwością. Nadszedł i minister-rodak Długosz, serdeczny, pełen dobrej woli, oświadczył nam, że stronnictwo ludowe było zawsze za pol. równouprawnieniem kobiet, że on sam będzie popierał nasze żądania bo uważa, że się kobietom należą prawa pol., że prace kobiet ceni bardzo wysoko i t. d.

Niemki były poprostu zachwycone naszymi posłami i powtarzały z pewnym żalem: „Ach, gdyby to nasi przedstawiciele byli dla nas tak usposobieni, jak wasi dla was!"

A my, słuchając tego, myślałyśmy sobie: tak, istotnie, gdyby odpowiednikiem miary ich życzliwej uprzejmości była miara ich czynnej obrony praw naszych, mogłybyśmy być zadowolone, ale... A byłybyśmy dumne i szczęśliwe, gdyby właśnie za przyczynieniem się polskich posłów uzyskały polityczne obywatelstwo kobiety wszystkich krajów Austryi. Istotnie, aż dziwno, że taka piękna rola i takie zadanie nie nęcą naszych posłów!

Tymczasem pana Stuergkha jak nie ma tak nie ma.

Za radą dra Germana, udajemy się do mieszkania ministra-prezydenta.

I tu go nie ma. Portyer mówi nam, że pojechał właśnie do parlamentu.

Więc wracać! Niemki ustały. Drugi raz... jakoś im nijako. Nalegamy, namawiamy — przeforsowałyśmy. Wracamy. Cofnęła się tylko p. Herzfelder i jeszcze wcześniej p. Gerżabkowa. Natomiast przyłączyły się do delegacyi p. Grigorin, żona posła i p. Popper, tak, że mamy znowu skompletowaną maksymalną liczbę członków (10) dopuszczalną w delegacyi do ministra-prezydenta bez poprzedniego jej zameldowania.

Za powrotem i już po krótkiem oczekiwaniu przyjął nas p. Stuergkh w asyście kilku deputowanych.

W przemówieniach naszych przedstawiałyśmy, że jest to już dziś anachronizmem odmawiać kobietom praw politycznych, gdy one stają do samodzielnej roboty na wszystkich polach i wszędzie ją nietylko mnożą ale i ulepszają. W interesie państwa leży dopuszczanie kobiet do udziału w jego gospodarce, ażeby dostarczyć mu nowych sił itd. Wręczyłyśmy p. Stuergkhowi polską i niemiecką rezolucyę, prosząc o poparcie naszych żądań.

W odpowiedzi hr. Stuergkh powiedział nam, że rozumie zupełnie nasze żądania. Nie ulega wątpliwości, że ważne względy przemawiają za przyznaniem kobietom praw politycznych; nadewszystko przemawia za tem zasada, że za równe wykonywanie obyw. obowiązków, należą się równe obywatelskie prawa. Wszelako jest rzeczą pewną, że przyznanie kobietom praw politycznych wywoła przewrót stosunków niesłychanej doniosłości, Dlatego też nie może złożyć imieniem rządu żadnego obowiązującego oświadczenia, ale zapewnia, że przedłożony mu memoryał podda wyczerpującemu, poważnemu rozpatrzeniu. Nakoniec palnął nam p. prezydent słodki komplement, który wywołał szmer niezadowolenia a następnie i protest w pismach, zaopatrzony uwagą, „że nie komplementów, ale praw nam potrzeba".

Tak się skończyła nasza Odyssea — a raczej tak się zaczęła.

M. Dulębianka.

Rozwój akcyi o wyborcze prawa kobiet.

(„Kuryer Lwowski", niedziela d. 3 marca 1912 r.).

Francya. Poseł francuski J. Godart wniósł do omawianego obecnie projektu reformy wyborczej w Izbie francuskiej, poprawkę przyznającą prawa wyborcze kobietom. Wielu posłów różnych stronnictw obowiązało się popierać wniosek p. Godarta. Najpoważniejsze organy prasy francuskiej, jak „Temps", „Debats" rozpatrują tę sprawę, oświadczając się za przyznaniem kobietom choćby ograniczonych praw wyborczych do parlamentu, zaś za pełnem ich równouprawnieniem w gminie.

W Izbie deputowanych uchwalono w d. 22 stycznia prawo poszukiwania ojcostwa, wszakże z zastrzeżeniem wysoce niesprawiedliwem, iż z prawa tego nie mogą korzystac kobiety kolonii w stosunku do Europejczyków. Nic dziwnego, że to zastrzeżenie wywołało oburzenie i solidarny protest wszystkich stowarzyszeń kobiecych. Spodziewają się, że senat cofnie tę dodatkową uchwałę.

Szwecya. Minister wojny Dawid Bergstrom na zgromadzeniu urządzonem przez młodzież stokholmską, oświadczył co następuje:

„Jest całkiem naturalnem zjawiskiem, że dziś, gdy tyle zagadnień stoi na porządku dziennym i tyle pól pracy czeka uprawy, młodzież nasza pała żądzą współudziału w tejże pracy. Ona to zbierać będzie co my siejemy. Jest również naturalnem, że i młodzież żeńska zajmuje się coraz więcej sprawami publicznemi, i że polityczne równouprawnienie płci zdobyło sobie pierwsze miejsce wśród kwestyi dnia. Poczyna świtać nowa zorza dla kobiet, niosąc im nowe obowiązki, nowe dziedziny działalności i większą odpowiedzialność.

Ale przyznać należy, że cel nie jest jeszcze osiągnięty. Może wypadnie jeszcze stoczyć walną bitwę z parlamentem szwedzkim (mowa tronowa budzi nadzieję, że ta bitwa będzie zwycięską) o wyzwolenie kobiet. Młodzież postępowa a zwłaszcza młodzież żeńska ma piękne zadanie przed sobą. Potrzeba nam silnej organizacyi, obejmującej cały kraj, ażeby — z chwilą, gdy kobiety uzyskają prawa polityczne — aby mogły używać ich równie rozumnie, jak używają dziś praw zdobytych w gminie.

Jestem przekonany, że rola kobiet szwedzkich w życiu politycznem będzie miała jak największe znaczenie dla dobra narodu. Rozpatrując problemy społeczne, które czekają rozwiązania, uważam za konieczne, ażeby kobiety jak najprędzej dopuszczone zostały do udziału w pracy prawodawczej. W wielu dziedzinach posiadają one większe doświadczenie i są lepiej przygotowane od mężczyzn. A co się tyczy zainteresowania się zagadnieniami społecznemi, sądzę że prawodawczynie okażą się równe wartością— może nawet wyższe od prawodawców".

(„Nowa Reforma", środa dnia 3 kwietnia 1912 r.

Sztokholm. Rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy, przyznający kobietom prawo wyborcze czynne i bierne w tej samej mierze jak mężczyznom. Kobiety zamężne, których mężowie w ostatnich 3 latach nie płacili podatku, nie otrzymają tego prawa.

(„Kuryer Lwowski", niedziela d. 3 marca 1912 r.)

Anglia. Na kongresie w Birmingham dnia 26 stycznia b. r. partya robotnicza przyjęła następującą uchwałę: Zgodnie z poprzedniemi postanowieniami kongres wyraża życzenie, by projekt reformy wyborczej, który rząd ma przedłożyć parlamentowi w następnej sesyi, przyniósł wyzwolenie całej ludności, wszystkim pełnoletnim obywatelom i obywatelkom. Następnie Kongres apeluje do przedstawicieli stronnictwa robotniczego w parlamencie, ażeby oświadczyło, że partye robotnicze i socyalistyczne nie przyjmą reformy wyborczej, któraby nie obejmowała praw wyborczych dla kobiet.

Uchwała ta, nad którą głosowano imiennie, przeszła 919.000 głosów.

Kiedyż to nasze partye robotnicze tak postawią kwestyę praw wyborczych dla kobiet?!

Stany Zjednoczone Ameryki. W Stanach. Oregon, Kanzas, Wisconsis, Ohio i New Hampshire przy obradach nad poprawą konstytucyi w listopadzie b. r. będzie poddana pod głosowanie kwestya przyznania praw politycznych wszystkim kobietom.

(„Ster", Warszawa 15 marca 1912 r.).

Rosya. Z inicyatywy Rosyjskiej Ligi równouprawnienia kobiet, wniesiony został przez posła litewskiego Bułata (trudownika) do Dumy Państwowej wniosek, podpisany przez 40 posłów z partyi kadetów, socyal-demokratów, trudowników i progresistów, o nadanie kobietom praw wyborczych.

Czytamy w nim motywy następujące:

„Udział kobiet w prawodawstwie wywarłby bez kwestyi dobroczynny wpływ na pracę Izby specyalnie w dziedzinie socyalnej, do której kobiety wniosłyby wiele inicyatywy i twórczości; kobiety dopomogłyby do rozstrzygnięcia spraw walki z pijaństwem, ochrony dzieci, kwestyj stanowych i narodowościowych, a nawet wskazałyby nowe drogi w dziedzinie spraw międzynarodowych i militaryzmu.

Udział kobiet w prawodawstwie jest czynnikiem wychowawczym, uszlachetniającym, przyzwyczaja je do myśli o ogólnym dobru, do interesowania się sprawami kraju, co specyalnie ważnym jest w Rosyi, gdzie brak sił kulturalnych".

Niemcy. Pierwszy wyłom co do wyborczych praw kobiet w Niemczech zrobiony, w zakresie skromnym wprawdzie, ale w niezwykły sposób.

Oto Sejm Księstwa Oldenburskiego uchwalił większością 22 głosów przeciw 19, przyznanie wyborczego prawa biernego t. j. wybieralności w samorządzie kobietom, które mają lat 24, są mężatkami lub opłacają samoistnie podatek. Uchwała zapadła mimo opozycyi partyi klerykalnej i agrarnej, które usiłowały wniosek ośmieszyć i mimo oporu rządu, który dwukrotnie uprzedzał, iż nie może się „pogodzić" z głosowaniem kobiet, przestrzegając iż „należy być z tym ostrożnym — wystarczy zupełnie powoływać kobiety do współpracy w kierunkach, w których może ona być gminie pożyteczną — wreszcie „księstwo Oldenburskie" niema potrzeby pierwsze w Niemczech reformę wprowadzać i t. p.".

Wnioskodawca jednak należący do postępowej partyi ludowej i jego stronnicy, uzasadniali wniosek pożytkiem jaki już praca kobiet przynosi ogółowi w zakresie opieki nad dziećmi, chorymi i ubogiemi, dowodząc, iż wyborcze prawa kobiet podnoszą ekonomiczny i społeczny rozwój państwa przez spożytkowanie wszystkich sił narodu. Sejm, który w 1907 r. wniosek podobny odrzucił bez rozpraw, obecnie przyjął go nie zważając na opór rządu, który niewiadomo jeszcze czy uchwałę zatwierdzi.

W prasie niemieckiej ujawnia się zdziwienie z powodu takiego ograniczenia praw do wybieralności. Istotnie dziwnym jest i nielogicznym odmawianie prawa głosu na wyborach osobom uznanym za godne współradzić nad sprawami gminy. Ograniczenie to wskazuje jak dalece Niemcy pragną zabezpieczyć sobie pomoc potrzebną ze strony kobiet, które sami wybiorą, chroniąc się jednak przed wpływem równouprawnionych wyborczyń.

Nowa książka.

(„Gazeta wieczorna" d. 28 lutego 1912 r.).

Nową — nazywam książkę Teresy Lubińskiej p. t. „Nie wiedziała". — Przemawia z niej nowy człowiek — nowa kobieta.

Różne autorki silą się od szeregu lat na tworzenie nowych typów kobiecych. Z pod pióra wychodzą niestety karykatury: najczęściej zupełnie starożytna „weibchen", naśladująca nieudolnie mężczyznę w dodatku w tych jego

przejawach, które jak najrychlej zaniknąćby powinny. O wszystkich tych autorkach możnaby powiedzieć, że razem ze swemi bohaterkami... "nie wiedziały".

Teresa Lubińska daje nam historyę rozwoju stawania się — człowieka. Jej Krysia z „niewiedzącej“ w oczach czytelnika świadomym „wiedzącym“ człowiekiem się staje.

Moment „przejrzenia“ przychodzi wprawdzie nadto późno, bo wówczas dopiero, gdy Krysia przez „niewiedzenie“ najpiękniejszą część życia przeszła błędną drogą. Zawody serdeczne Krysi, jej bóle i cierpienia, to chleb powszedni wszystkich jej sióstr „niewiedzących“. I bardzo wiele z nich „niewiedzącemi“ zostaje do śmierci. Autorka pragnie gorąco, by ów moment „przejrzenia“ mógł być przez odpowiednie wychowanie przyspieszonym i żeby płacenie za świadomość tak krwawego haraczu nie było nieubłaganą koniecznością, jak to do dziś zazwyczaj ma miejsce.

Oto cel wyraźny książki.

I doprawdy książka ta powinna się znaleźć w ręku każdego wychowawcy, każdego dorastającego chłopca, czy dziewczyny. Właściwie tytuł książki powinienby brzmieć „nie wiedzieli“. I mężczyzna bowiem i kobieta zarówno „nie wiedzą“ co czynią, gdy do zakładania rodziny przystępują.

Świadomości, a zwłaszcza odpowiedzialności wobec zamierzonego kroku brak im całkowicie.

Ona — dobre inteligentne dziewczątko, wychowane w klasztorze — on, przeciętny inteligent — pan mecensa — jeden z tych lepszych, co to na posag nie lecą, a szukają w kobiecie dobrej żony i matki.

Ją wprawdzie dręczą pytania „co jest prawda“ i „co jest życie“. O pomoc w rozwiązaniu zagadki zwraca się do ukochanego.

Ukochany odpowiedź odkłada. „Po ślubie będziemy mogli swobodniej o tem wszystkiem rozmawiać“.

Nadchodzi ślub i rozpoczyna się życie. Zapytania Krysi mąż scałowuje z ust. Gdy ta jednak nalega — objawia jej swoją prawdę. Krysia słucha z przerażeniem. Tomek wszakże uspokaja ją całym szeregiem argumentów: tak było, jest i być musi. Krysia zaczyna wierzyć w swoją egzaltacyę, jak również i w to, że jej prawda — to tylko przesadne marzenia o jakichś niemożliwych do zrealizowania w życiu ideałach.

I czyni sobie nawet za egzaltacyę wyrzuty. Wszak jej to mówi jej ukochany Tomek, który jest dla niej autorytetem, któremu ona bezwzględnie ufa i wierzy.

Życie płynie. Rodzi się dziecko wątłe, rachityczne, lecz bardzo upragnione, bardzo ukochane. Rodzi się drugie, to jednak zaraz po urodzeniu umiera. Mąż zaczyna ciężko chorować. Krysię z dzieckiem na czas kuracyi męża wysyłają do kąpiel dla zdrowia dziecka.

Krysia w wolnych chwilach przemyśliwa w dalszym ciągu nad dręczącemi ją mimo wszystko pytaniami. Spotyka człowieka, który rzuceniem paru słów w odpowiedniej chwili dopomaga jej do „przejrzenia“. I Krysia spostrzega nagle, że „jej prawda“ nie jest wcale czemś tak dzikiem, jak ją mąż o tem przekonywał. Dowiaduje się również, że istnieje cała literatura, której treścią apostołowanie „jej prawdy“.

Krysia gorączkowo literaturę tę chłonie. Pierwszym jej odruchem — podzielić się myślami z Tomkiem. Ten jednak oddźwięku dla radości Krysi wydobyć z siebie nie umie. I nic dziwnego. Musiałby całego dotychczasowego siebie potępić. A na to wyjątkowe tylko jednostki zdobyć się potrafią. I Krysia cierpi. Rozdźwięk między nią a jej ukochanym mężem — ojcem jej dziecka, męczy ją okrutnie. Nagle przychodzi druzgocąca wiadomość, że ojciec jest przez swoją chorobę przyczyną śmierci i tego maleństwa, co zaraz po urodzeniu skonało i charłactwa tego drugiego, które tylko wyjątkowej pieczołowitości matki życie swe zawdzięcza.

A równocześnie przychodzi jeszcze straszniejsza wiadomość, że ten wybrany, ukochany, jedyny — ją wybraną, ukochaną, jedyną — przcz cały ciąg wspólnego pożycia okłamywał i na zarażenie straszliwą chorobą narażał. I okłamywali ją wszyscy: i ci co przed nią prawdy życiowe taili i ci którzy (jak dr. Rzeczni n. p.) tylko na pokazanie prawdy połowicznej zdecydować się potrafili. Kłamstwo — obłuda — egoizm — tchórzostwo wypełzły ku Krysi ze wszystkich ludzkich, nawet tych najbliższych stosunków. I burzy Krysia własnemi rękami swoje szczęście, swoją rodzinę. Zabiera maleństwo — odjeżdża.

A jej ukochany?

Pociesza się pokojówką, by w końcu jako paralityk postępowy żywota dokonać. Krysia go nie potępia: powiada „nie wiedział“ tak samo, jak i ona „nie wiedziała“. I jak siostra miłosierdzia pielęgnuje go w chorobie.

Specyalną zaletą książki jest głęboka wiara w lepsze jutro. A o taką szczerą wiarę niesłychanie trudno.

Wszak i Gabryela Zapolska przed paru laty „O czem się nie mówi“ napisała.

Niewiara jednak z tamtej książki płynąca zabójczą, wprost trującą dla czytelników się stawała. Zapolska myśli i czuje „po męsku“ w dotychczasowem tego słowa znaczeniu i wraz z dotychczasowymi mężczyznami do owych „niewiedzących“ zaliczoną być może.

W Lubińskiej przeciwnie. W czytelnika wraz z każdą przeczytaną stronicą wstępuje coraz to większa otucha; że nowe pokolenie, wychowane przez świadome i odpowiedzialne matki — stworzyć zdoła nowe jutro całkiem od wczoraj odmienne.

To też za napisanie tej książki należy się p. Lubińskiej gorąca podzięka.

Jeśli „Marta“ Orzeszkowej zaznaczyła się jako książka epokowa na drodze ekonomicznego wyzwolenia kobiety, to „Nie wiedziała“ Lubińskiej stanie się podobnie epokową książką na drodze rozbudzenia samowiedzy wśród młodego pokolenia.

Na zakończenie prośba pod adresem autorki na wypadek drugiego wydania, które oby jaknajrychlej nastąpiło.

Niemile razi scena z Apollinem, dając posmak pewnej chorobliwej seksualności u bohaterki. Niezrozumiałem jest również podkreślanie jakiegoś obrzydzenia, czy wstrętu na widok kobiety w ciąży.

Wreszcie nieprzyjemne jest zakończenie. Książkę należało skończyć w miejscu, gdy Krysia dom męża opuszcza.

Poco dawać złośliwym pole do uwag pod adresem Krysi.

„Wszystko się zatem dobrze skończyło. Krysię zaraza ominęła, jest młoda, zmysły w niej grają, a że mąż lada chwila umrze — więc tylko czekać, jak sobie pocieszyciela (tym razem lepszego) wynajdzie“.

Już takie zdanie słyszałam. Chybaż „Krysina prawda“ sięga i poza seksualny horyzont! Koniec tedy psuje całość. Opuścić go należy, albo przynajmniej wyrzucić scenę z pamiętnika, zatytułowaną „Wielkanoc“.

K. B.

W sprawie lekarskiej tajemnicy zawodowej a małżeństwa.

Ściśle z tematem poruszonym przez p. Teresę Lubińską w książce o której powyżej podajemy recenzyę, wiąże się dyskusya zapoczątkowana przez krakowskie „Słowo Lekarskie“.

Pozwalamy sobie przedrukować jeden z głosów popierających stanowisko zajmowane przez uświadomione kobiety.

(„Słowo Lekarskie“ Nr 6, dnia 3 marca 1912 r.)

Chętnie zapisuję się do dyskusji w sprawie tej tak ważnej dla lekarzy i społeczeństwa. Nie mając pretensyi do rozstrzygnięcia sprawy tak niezmiernie trudnej ze względu na obecne stosunki stron obu, tj. lekarzy i społeczeństwa, muszę wypowiedzieć swoje uwagi, bo i jako lekarz i jako ojciec rodziny, poczuwam się do prawa i obowiązku.

Z czem najczęściej mamy tutaj do walczenia?

To przecież nikomu nie tajne. — Chodzi tu o skutki chorób płciowych, które w małżeństwie stanowią o całem nieraz szczęściu rodzin. Gdyby młody człowiek wiedział wcześnie, jakie skutki pociąga za sobą choćby tylko rzeżączka, alboby nigdy z prostytucyi nie korzystał, alboby się już nie żenił. Nie potrzebuję mówić wobec kolegów, którzy dobrze rzecz znają, że wielu specjalistów uważa rzeżączkę prawie za nieuleczalną; cewka może być prawie zdrową, a wydzielać gonokoki i być zdolną do udzielenia pierwszego, trwałego podarunku poślubnego bardzo prędko i na bardzo długo.

Wobec skutków tej tylko jednej choroby, znanych dobrze specjalistom chorób kobiecych, sprawa musi stanąć tak: czyby lekarz zezwolił na małżeństwo, wiedząc, że młodzieniec mający zamiar poślubić kobietę, ma zamiar zatruwać ją systematycznie arszenikiem, strychniną, czy czemś podobnem?

Wiem dobrze, jaka na to będzie odpowiedź.

Przecież młody człowiek został zarażony bez własnej winy — uległ prawom przyrody, idąc za popędem, za który nie może ponosić odpowiedzialności.

A potem: kodeks zabrania zdrady tajemnicy lekarskiej i może być za to odpowiedzialność wypływająca z ustawy.

Obecne stosunki społeczne są tak nieprawidłowe, że musimy rachować się nawet z takiemi odpowiedziami i tego rodzaju stawianiem sprawy. Utarło się, a więc tak trzeba i tak być musi.

Na tego rodzaju oportunizm nie możemy się godzić. Gdy ludzkość dojdzie do należytego uświadomienia, będzie musiała stawiać kwestję zupełnie inaczej.

Dla mnie ona dawno inaczej wygląda. Zbrodnia jest zbrodnią w każdej postaci. A zbrodnią trzeba nazwać lekkomyślne traktowanie cudzego zdrowia, a może i życia. I dlatego stara etyka żąda, ażeby kobieta była zawsze czystą i nieświadomą przed zamążpójściem, żeby tem łatwiej została oszukaną i w dodatku zakażoną, zakażoną ciężko, często doprowadzoną do stanu kalectwa lub stałego niedołęstwa; ażeby dzieci z takiego małżeństwa wskutek kiłowego zakażenia były ronione lub rodziły się zarażone; — ażeby wina bezpłodności, która jeszcze jest najmniejszem złem dla obojga, spadała na kobietę, gdy badanie wykaże, że mąż skutkiem epididymitis gonorrhoica jest przyczyną właściwą.

O wszystkiem tem kobieta wiedzieć nie powinna, bo — powinna być należycie okłamaną przez męża i jego lekarza, który skutkiem takiej etyki staje się wspólnikiem tego rodzaju czynów etycznych.

Jeżeli kobieta ma być czystą i niewinną — takim samym powinien być mężczyzna. Dziwne rozpowszechniło się mniemanie, że mężczyzna musi zadawalniać zapomocą prostytucji swe popędy, tylko kobieta tego nie musi. Dłuższe spostrzeganie wykazuje, że w prawidłowym biegu spraw życiowych, ani jedno ani drugie robić tego nie musi. A ile podłości i nieszczęścia uniknie człowiek, gdy umiał w porę pohamować ten potężny instynkt, którym przyroda zabezpiecza istnienie życia pokoleń, wie każdy lekarz, który bliżej wszedł w tę straszną mizeryę wielu małżeństw i pojedynczych okaleczonych fizycznie i moralnie jednostek.

Nic prostszego i łatwiejszego, jak ulegać popędom bez oglądania się na następstwa. Popędy, które prowadzą do niweczenia zdrowia i życia pokoleń, winny być trzymane na wodzy — lub w razie przeciwnym za ich skutki trzeba być odpowiedzialnym tak, jak się jest odpowiedzialnym za pijaństwo, kradzież morderstwo, oszustwo, ciężkie uszkodzenie ciała i t. p. sprawy, dawno kodeksem objęte.

Zarazem rozstrzyga się i drugie pytanie. — Ustawy w tym kierunku są wadliwe i winny być zmienione, jak również winna się zmienić i etyka lekarska. Jeżeli kobieta karaną jest za dzieciobójstwo, mężczyzna winien być karany za sprowadzenie zakażenia.

Ale kary nie będą potrzebne, gdy przyjdzie inna, lepsza moralność, nie dopuszczająca do sprzedaży ani do kupowania ludzkiego ciała.

Na razie powinno być tyle przynajmniej etyki, ażeby ten, kto uległ chorobie, w razie jej trwania nie mógł wstępować w małżeńskie związki z osobą zdrową. Lekarz powinien mieć możność przeszkodzenia takim zbrodniczym związkom.

W jaki sposób to ma nastąpić — czy przez lekarza domowego strony przeciwnej, czy w inny sposób — nastąpić jednak powinno. Kolega autor artykułu, który mówi, że czuje niesmak po zerwaniu związku, mającego przyjść do skutku, przez ujawnienie choroby ojcu narzeczonej — spełnił dobrze swój obowiązek. Nie byłoby pożytku z małżeństwa zawartego tak, jak się tamto zawrzeć miało. Lepiej żadne, niż takie.

Dopóki sprawy te się nie ustalą, jest obowiązkiem ojców rodzin i uświadomionych ludzi wiedzieć, że lekarze, mając usta zamknięte, mogą przyczynić się do ciężkiej krzywdy nieuświadomionej kobiety.

Prof. O. Bujwid.

Z Krakowa.

Od polskiego Stowarzyszenia słuchaczek uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie otrzymujemy następujący komunikat:

„Jedność“ polskie stowarzyszenie słuchaczek uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wniosło w dniu 8 lutego b. r. petycję do Wydziału lekarskiego, a w dniu 2 marca do Wydziału filozoficznego o równouprawnienie słuchaczek obcopoddanych ze słuchaczami, co oczywiście ma przedewszystkiem znaczenie dla Królestwa.

Poszczególne petycji brzmią jak natsępuje:

W petycji do Wydziału lekarskiego prosimy o

1) Dopuszczenie kobiet obcopoddanych posiadających maturę austrjacką lub rosyjską w charakterze słuchaczek zwyczajnych na Wydział lekarski.

2) Dopuszczenie kobiet obcopoddanych w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych, jeżeli mają ukończoną szkołę prywatną polską w Król pol., po zdaniu zaś dodatkowych egzaminów z łaciny i greki w charakterze słuchaczek zwyczajnych na Wydział lekarski.

3) Dopuszczenie kobiet obcopoddanych z zagranicznym doktoratem do nostryfikacji doktoratu i do asystentur w warunkach, w jakich osiągają to obcopoddani mężczyźni.

W petycji do Wydziału filozoficznego prosimy:

1) Aby kobiety obcopoddane mogły być przyjmowane w charakterze słuchaczek zwyczajnych lub nadzwyczajnych, stosownie do ich kwalifikacji przez pp. dziekanów, choćby z zastrzeżeniem, obowiązującem mężczyzn obcopoddanych w myśl rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 8 marca 1869 r.

2) Aby zamiast wskazanego w rozporządzeniu ministerstwa wyznań i oświaty egzaminu, wolno było tym słuchaczkom obcopoddanym, które mając kwalifikacje na słuchaczki nadzwyczajne, zechcą być przyjętemi w charakterze słuchaczek zwyczajnych, składać we wskazanych gimnazjach egzamin uzupełniający z języków: łacińskiego i greckiego i propedeutyki filozofji.

3) Aby abiturjentki tych zagranicznych szkół prywatnych, których programy zostaną uznane za równoważne z programami szkół oznaczonych w § 7 rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 23 marca 1897, były przyjmowane przez Wydział filozoficzny w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych.

Wydział lekarski na zebraniu, odbytem w dniu 23 lutego przychylnie odniósł się do naszej petycji i przesłał ją senatowi akademickiemu. Równie przychylnie odniósł się dziekan wydziału filozoficznego. Poza uniwersytetem jednak stoi ministerjum; praca nasza jest więc dopiero rozpoczęta.

W. S.

Sprawozdanie z wiecu kobiet w Krakowie

z dnia 22 kwietnia 1912 r.

Zagaiła zebranie p. Kurkówna, wzywając kobiety do stawienia się najliczniej 12 maja — dzień ten bowiem ma być dniem kobiet.

Na wiec przybyła znaczna ilość osób, zwłaszcza mężczyzn, niewielką liczbę kobiet tłumaczył przewodniczący godziną przedpołudniową i zajęciem gospodarskiem.

P. Kłuszyńska w wymownem przemówieniu przedstawiła ciężką dolę kobiety proletarjuszki, którą nędza zmusza do pracy fabrycznej — a zajęcie około domu i dzieci dorzuca jej nieograniczoną liczbę godzin pracy. Wyrzucała towarzyszom zupełną obojętność w stosunku do kwestyi kobiecej, a nawet nie zrozumienie jej. Niema z ich strony żadnych usiłowań do zainteresowania żony i siostry ogólniejszemi sprawami, a nawet i partyjnemi — a ich zwycięstwo nie może być zupełnem bez kobiety, bo ona z mogącego być sojusznika — stać się może niebezpiecznym współzawodnikiem, obniżającym płacę. Kobieta powinna otrząść się z pływów klerykalnych, które każą jej w biedzie i krzywdzie ludzkiej widzieć wolę Bożą, na którą w pokorze ducha zgodzić się trzeba; wtenczas kiedy prawa biorą się walką.

Chociaż prelegentka ceni bardzo władzę parlamentarną, ale na teraz ważniejszem uważa zdobycie gminy dla wpływów robotnika i kobiety. W krajach, w których już zdobyła udział w rządach gminy — z najlepszym skutkiem prowadzi obronę dziecka i walkę z alkoholizmem.

Wspominała o kobietach burżuazyjnych, które pragną już praw wyborczych, ale tylko dla siebie, wyłączają kobietę proletarjuszkę — żądając cenzusu 4 klas wydziałowych; o innych znów udających się do wyższych władz ze swemi żądania praw dla wszystkich kobiet, które dotąd otrzymują tylko odpowiedzi lekceważące pod pokrywką przestarzałej galanteryi; jak to świeżo uczynił prezydent ministrów Stürgkh.

Widzi prelegentka jedyną radę dla kobiet w organizacji silnej w partyi.

Potem zabrał głos p. Marek. Uważał, że po wyczerpującem przemówieniu p. Kłuszyńskiej nie wiele mu pozostaje do powiedzenia.

Zaznaczył, że dziś już kobieta jest uważaną za równorzędną wartość co mężczyzna.

Pragnąłby gorąco, by tak się ustrój społeczny ułożył, by kobieta wróciła do domowego ogniska — oddała się wyłącznie hodowaniu zdrowych dzieci. Tu jej zasługa byłaby nieocenioną dla społeczeństwa — a mąż tyle zarabiał, by wystarczyło na utrzymanie rodziny.

Zakończył, że pełne prawa wyborcze należą się kobiecie i otrzymanie ich jest tylko kwestją czasu.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska, 10. Nakładem W. Zaleskiej. Rządca drukarni L. K. Górski.